Nr. 207. Lwów — Wtorek dnia 10 września 1907. Rok XLVII.

Redaktor naczelny
Dr. ALEKSANDER VOGEL.

Biura redakcyi: ul. Sykstuska l. 40, I. piętro otwarte od godz. 10 rano do godz. 1 w południe.
Biura administracyi: ul. Kopernika l. 7 parter (sklep) otwarte od godz. 9 rano do godz 7 wieczorem bez przerwy.

Przedpłata na „Gazetę Narodową" wynosi

	we Lwowie:	na prowincyi:	za granicą:
miesięcznie	2 kor.	2 kor. 50 h.	
kwartalnie	6 „	7 „ 50 „	10 kor. 50 h.
półrocznie	12 „	15 „ — „	21 „ — „

Za zmianę adresu dopłaca się 40 hal.
Wraz z „Tygodnikiem mód i powieści" lub też z warszawskim tygodnikiem „Ziarno" i 12 tomami rocznie premii:
kwartalnie we Lwowie 8 kor. 40 h.
„ na prowincyi 9 „ 90 „
We Lwowie za odniesienie do domu dopłaca się 40 hal. miesięcznie

GAZETA NARODOWA

wychodzi o godzinie 5-tej wieczorem.

OGŁOSZENIA i PRZEDPŁATĘ
przyjmują: **We Lwowie:** Administracya „Gazety Narodowej" ul. Kopernika 7 i biuro Sokołowskiej Pasaż Hausmana; **We Wiedniu:** Haasenstein & Vogler (Otto Mass) I Kärntnerstr. 18 (Eing. Neuer Markt 3), Rudolf Mosse Seilerstädte 2, A. Oppelik Grünangergasse 12, M. Dukes Nachf., Max Angenfeld & Emerich Lessner I. Wollzeile nr. 9, Schallek Wollzeile 11, J. Dannenberg II Praterstrasse 38, Adolf Chulawski VII Stiftg. 4, E. Braun I. Rotenturmstrasse 9; **W Budapeszcie:** Juliusz Leopold VII. Elisabethring 41; **We Frankfurcie** n. M.: Haasenstein & Vogler i G. Daube & Comp.; **W Paryżu:** C. Adama Ciborowskiego następca: Raczkowski 14, Cité de Trévise Paris.
CENA OGŁOSZEŃ: Ogłoszenia zwyczajne na jednoszpaltowy wiersz drobnym drukiem czajne miejsce 20 hal. **Nadesłane** za wiersz lub lub jegoejsce 60 hal. **Głosy publiczności** za jego mib jego miejsce 1 kor. **Prywatna** korwiersz lunoya 6 hal. od wyrazu.
Numer kosztuje 8 h., na prowincyi 10 hal.
(Numery dawniejsze kosztują po 10 ct.)

Przed forum obce.

Tak często już udawało się Rusinom miotać na nas podejrzenia i oszczerstwa, wytwarzać o nas opinię wprost niesłychaną, że sądzić mogli, iż u obcych grunt dostatecznie przygotowany, aby na tym gruncie wszelki kąkol plon bogaty mógł wydać. Publiczność niemiecka, a więc i cała inteligencya niemiecka, tyle słyszała i czytała o męczeństwie „Tyrolczyków Wschodu" o klice szlacheckiej, gniotącej lud ruski dla tego, że ten lud nie chce się wprządz do rydwanu polityki polskiej, iż trudno wyobrazić sobie gruntu lepiej przygotowanego. Wszak nawet sądy „polskie" stały się przedmiotem napaści, a sławna głodówka dała powód do zajść, jakich w więzieniach austryackich dotychczas nie znano, jakich w ogóle daremnie szukalibyśmy w dziejach kryminalistyki nowoczesnej.

Dla tego i wśród inteligencyi polskiej odzywały się głosy powątpiewania. Dziwne — używamy umyślnie słowa nieokreślonego — rozwiązanie sprawy uwięzionych bohaterów, oraz wszelkie inne okoliczności, które dowodziły, iż jakaś niewidzialna ręka otacza specyalną opieką tych „politycznych" przestępców, — to wszystko było dla wielu złą wróżbą. Rusini spodziewali się, niektórzy wśród nas żywili obawę, iż tradycya koerberowskich rządów wyda w sądzie wiedeńskim owoce.

Stało się inaczej. Wśród powagi sali sądowej prysła mitologia rusińska. Nie wiemy naturalnie, w jakim nastroju sędziowie wiedeńscy przystąpili do rzeczy. Przy całem uszanowaniu dla reprezentantów sądownictwa, jesteśmy jednak przekonani, iż naczytawszy się od lat kilku codziennie prawie o żalach ruskich, o bohaterskiej walce, jaką stacza uciśniony naród „ukraiński" z Polakami, mimowoli musieli odczuwać sympatyę dla uciśnionych. Czytali swego czasu głos Björnsona, który walkę Rusinów z Polakami przedstawił jako walkę dnia z nocą, pierwiastku dobrego z złym. Musieli z ciekawością oczekiwać pojawienia się męczenników głodówki, ofiar satrapów galicyjskich, ludzi gotowych na śmierć w obronie praw swego narodu.

Tymczasem stanęli przed nimi młodzieńcy, których całem dążeniem było zrzucić z siebie winę, chociaż rzekomo tę winę poczytywać sobie mieli za bohaterstwo! Więc ci, co gotowi byli iść na śmierć głodową, nie mieli odwagi przyznać się do czynów, za które groziła kara kilku tygodni więzienia? Nie mieli odwagi przyznać się do czynów, za które jednak poprzednio kazali się sławić i przyjmowali laury? Czyżby powietrze wiedeńskie tak na nich podziało?

To chyba nie. Tylko, że łatwiej łamać stoły, krajać portrety, napadać bezbronnego urzędnika z tyłu, niż ponosić za to odpowiedzialność. Łatwiej pod osłoną ucisku podniesionego do setnej potęgi przez usłużną famę dzienników liberalnych, udawać bohaterów, niż nimi być w istocie. Łatwiej jęczeć pod jarzmem polskiem, które w tym wypadku zaznaczyło się dopuszczeniem na pochód tryumfalny przez główne ulice i z śpiewem na ustach, a potem wygodnem więzieniem z dozwolonemi schadzkami współwięźniów wreszcie wypuszczeniem wszystkich, niż poddać się karze. Nikt nas chyba nie obwini o sprzyjanie jakimkolwiek stronnictwom rewolucyjnym, anarchistycznym lub nihilistycznym. Ale jednak w szeregach rewolucyonistów są bohaterowie, którzy dla swej idei odważnie się poświęcają; są naturalnie liczni inni, którzy się zapierają swych czynów, pomimo osobistej odwagi; ratują swą wolność i swe życie dla dalszej działalności rewolucyjnej. Ale dotychczas nie zdarzyło się, aby jedni i ci sami ludzie, odnośnie do jednego i tego samego faktu, występowali raz jako bohaterowie żądni pochwał swego stronnictwa, przyjmowali te pochwały, pozwalali się podnosić pod niebiosa jako męczennicy, — a potem zapierali się wszystkiego.

Chcemy tu uniknąć nieporozumienia. Każdemu oskarżonemu wolno naturalnie używać środków, celem uchylenia się od kary i dziwić się temu nie można, że złoczyńca unika kary; z tym zmysłem samozachowawczym liczy się ustawa, która pozwala oskarżonemu odmawiać odpowiedzi, dawać odpowiedzi nieprawdziwe itd.; nikt go za to nie pociąga do odpowiedzialności. Chodzi jednak o to, iż sama przyzwoitość wymaga pewnej konsekwencyi. Winowajca albo chce być bohaterem, a wtedy z dumą przyznaje się do czynu, albo chce uniknąć kary i zapiera się czynu.

Pozować na bohatera, a zarazem używać wybiegów celem uniknięcia kary, jest sprzecznością. Sprzeczność ta nie podpada pod kodeks karny, ale daje miarę do oceniania ludzi. Nawet przeciwnik polityczny nie może odmówić ogólnoludzkiej sympatyi występnemu rewolucyoniście, który ponosi skutki swego czynu; z drugiej strony nawet stronnik polityczny powinien, jeśli ma pewną dozę uczciwości, odwrócić się od człowieka, który przyjmuje hołdy za swój czyn „polityczny", a następnie go się wypiera; bo za cóż przyjmował hołdy?

Opinia ruska sądzi inaczej. Uważa, że można wieńczyć laurem skronie ludzi, którzy się do czynu nie przyznają, których cała odwaga polega na napadaniu z tyłu. Wczorajsze „Diło" podaje nawet fotografię bohaterów, wraz z ich obrońcami, co więcej wraz z posłem Mikołajem Wasylką i posłem prof. dr. Dniestrzańskim. Udziałem swym w tej grupie fotograficznej stwierdzają ci posłowie, między nimi profesor, że pochwalają czyn młodzieży, że uważają niszczenie portretów i napaść, na bezbronnego za czyn polityczny. Podając tę fotografię, stwierdza „Diło", iż uważa za stosowne uwiecznić tę grupę działaczy narodowych jako bohaterów.

Tak więc przynajmniej część opinii ruskiej, a wśród niej nawet profesor uniwersytu, uważa, iż oskarżeni postąpili stosownie, gdy przyjmowali laury za czyn tak niemoralny, jak napaść na bezbronnego, którego to czynu się następnie wyparli.

Przed forum obcem stwierdzono tym razem, że wandalizm z d. 23 stycznia br. nie był czynem bohaterów, lecz dziełem ludzi, których rzekome bohaterstwo ogranicza się do niszczenia, a kończy się z chwilą odpowiedzialności. Skonstatowano dalej, że postępowanie wszechnicy było legalnem, postępowanie władz zaś aż nadto pobłażliwem. Tylekrotnie opisywany ucisk polski okazał się nieistniejącym. Słusznie podnosi wczorajszy „Kurjer lwowski", iż brak stanowczości naszych władz musiał wywołać w Wiedniu wrażenie ujemne: z pewną przesadą, ale zasadniczo słusznie, zaznacza to pismo, iż z tymi bohaterami należało się załatwić w 48 godzinach. Zapomina tylko „Kurjer lwowski" o stałej opiece, jaką się cieszyły w Wiedniu wszystkie nadużycia ruskie, o opinii wiedeńskiej, z którą, zapewne aż nadto liczyły i liczą się władze tutejsze.

Czy się ta opinia zmieni? Zapewne, że ten proces może być pierwszym krokiem po temu. Może nim być, ale niekoniecznie. Minie wspomnienie procesu i znajdą się znów przychylni ukraińcom publicyści, którzy postarają się o to, aby zapomniano, jak wygląda w oświetleniu sądowem ucisk polski i jakiemi cechami odznacza się bohaterstwo ukraińskie. Zaniedbywano i zaniedbuje się z naszej strony informowania opinii niemieckiej; w zamian za to uprawiają to tem lepiej ukraińcy.

Mamy próbę i kontrapróbę dla uznania znaczenia opinii niemieckiej. Informowane przez przeciwników naszych społeczeństwo niemieckie, wytworzyło atmosferę dla nas wprost niebezpieczną, która dawała ukraińcom poczucie bezkarności, wpajała w nich przekonanie, iż wobec Polaków wszystko jest dozwolonem, a naszym władzom odbierała siłę i stanowczość. Na odwrót jednak widzimy, że nawet na tak przygotowanym gruncie prawda może zwyciężać. Widzimy więc na tym jednym przykładzie, jakie szkody wyrządza nam złe informowanie opinii niemieckiej i jakie korzyści może przynieść prawdzie informowanie dobre.

Już w r. 1902 podnosił „Czas" (d. 29 października) konieczność postarania się o wpływ na opinię niemiecką, o wpływ analogiczny temu, jaki zdobyły sobie koła rusińskie. Konieczność ta rośnie. Antecedencye obecnego procesu dowodzą, że potrafiono wzburzyć przeciw nam cały ogół niemiecki; przebieg procesu dowodzi, iż wystarczyło wnieść trochę światła do sali sądowej, aby rozbić mitologię rusińską. Starajmyż się o to, aby tego światła było więcej.

Korespondent nasz wiedeński (—i) pisze:

Wiedeń, 8 września.

Wynik procesu przeciw studentom ruskim, przeprowadzony przed trybunałem wiedeńskim, jest bardzo dotkliwą klęską dla ruskich polityków. O samym przebiegu procesu nie chcemy tu szczegółowo wspominać. Warto jeszcze zaznaczyć, że rażąca pobłażliwość, z jaką przewodniczący początkowo rozprawę prowadził, nie mogąc się widocznie wyswobodzić z pod wpływu sztucznie urobionej przez prasę wiedeńskiej atmosfery, ustępywała w miarę, jak trybunał miał sposobność osobiście zetknąć się z głównymi aktorami galicyjsko-ruskiej tragikomedyi politycznej, gdy poznał ich psychologię, ich sposób myślenia i miłość prawdy a zarazem „rycerskość" wobec przeciwników. A jakkolwiek przewodniczący ani na chwilę nie spuszczał z oka względów absolutnej objektywności, to jednak w znakomitem jego resume, drgała inna już nuta, aniżeli w różnych uwagach podczas rozprawy.

Nie mieli Rusini zaufania do sądów krajowych i domagali się „objektywnego" trybunału niemieckiego — wczoraj więc objektowność niemieckiego trybunału, w końcowym wywodzie przewodniczącego scharakteryzowała przed całym cywilizowanym światem Rusinów i ich walkę, w sposób, na jaki może żaden sędzia w kraju nie byłby się zdobył. Objektywność niemiecka, jakiej się Rusini domagali jedynie tylko, by skrzywdzić sędziów polskich, dokonała na nich ostrej wiwisekcyi moralnej i politycznej.

Wróćmy teraz do t. zw. strony politycznej wyniku procesu.

Politycy i agitatorowie ruscy wszystkie plany oparli, jak wiadomo, na wyborach powszechnych w ogólności, a w szczególności na żądaniu utworzenia ruskiego uniwersytetu. Powszechne wybory miały im wydać masy a fruktyfikowanie żądania ruskiego uniwersytetu obliczone było dla trybuny parlamentarnej i inteligentnych wyborców. Rozbity w strzępy klub ruski jest na razie praktycznym wynikiem i czystym zyskiem Rusinów z wyborów powszechnych, a zasądzenie awanturników studenckich i skompromitowanie ruskiej etyki politycznej przed trybunałem nie tylko wiedeńskim lecz całej Europy, jest obecnym dorobkiem zabiegów w drugiej sprawie.

Z okazyi zamknięcia pierwszej sesyi nowo wybranego parlamentu przedstawiliśmy w porządku chronologicznym wszystkie klęski Rusinów w parlamencie, począwszy od postawienia wniosków naglących w sprawie galicyjskich wyborów aż do odśpiewania „wszcze ne wmerła", klęsk stawianych na konto nadziei pokładanych na nowej erze „czteroprzymiotnikowej".

Chcąc ocenić jak dotkliwą Rusini ponieśli klęskę w sprawie uniwersyteckiej i jaki zwrot w opinii wiedeńskiej na niekorzyść nastąpił, należy tylko zestawić wczorajszy wynik procesu i resumé przewodniczącego trybunału z presyą sfer wiedeńskich na sądy lwowskie, która ostatecznie spowodowała wypuszczenie studentów ruskich z więzienia dnia 26 lutego br. a dalej z uroczystym wjazdem deputacyi ruskiej do Wiednia d. 4 kwietnia br. przy dźwięku oszczerczych frazesów Björnsona, którego znany artykuł jakby na przywitanie tej deputacyi tego samego dnia pojawił się w poczytnym dzienniku wiedeńskim.

Rusini nie tylko proces przegrali, lecz stracili przyjaciół, stracili zaufanie i sympatye, które uzyskać mogli w tej mierze i w tych sferach jedynie w walce przeciw Polakom, a pozbawiła ich sympatyj i przyjaciół owa objektywność niemiecka, której tak kurczowo się domagali, żądanie, które im przewidujący umysł polityczny prezesa Abrahamowicza w interpelacyi sejmowej z d. 27 lutego br., z miejsca przyznał.

Czy prasa wiedeńska i przyjaciele Rusinów w guście Björnsona, z procesu ruskiego zechcą dla siebie trwałą wyciągnąć naukę, nie wiemy. Sądzimy atoli, że powinno to uczynić społeczeństwa polskie i polscy politycy.

Można na faktach oparty, subtelny przeprowadzić dowód, że zmieniona taktyka Polaków i reprezentacyi polskiej w wiedeńskim parlamencie, nie w ostatnim rzędzie przyczyniła się do zadania Rusinom tych ciosów politycznych, jakie od początku nowej ery odnoszą. Przestrzegajmy tej taktyki i nadal. Nie stosujmy do Rusinów wysokiej dyplomacyi, lecz raczej zasadę, jaką wypowiedział słynny polityk angielski, Edmund Burka: Refined policy ever has been the parent of confusion; genuine simplicity of heart is a healing and cementing principle (Polityka przerafinowana była zawsze matką zamętu, szczera prostota, jest zasadą uzdrawiającą i łączność wytwarzającą.) Nie chcą Rusini waśni w domu zażegnać — nie zagradzajmy im drogi i puśćmy na szeroką arenę. Lecz tu rozprawmy się z nimi śmiało i bez fałszywej sentymentalności.

Uzasadnienie wyroku.

Z rozprawy przytaczamy jeszcze w obszerniejszem streszczeniu motywy wyroku, wygłoszone przez przewodniczącego dr. Wacha:

Trybunał — mówił dr. Wach — według całego stanu rzeczy przyszedł do przekonania, iż w dotyczącym wypadku chodzi o zbrodnię, dokonaną za obopólnem porozumieniem się, że chodzi tu o zbrodnię zbiorową (Gesellschaftsverbrechen), przeprowadzoną jako spisek. Za przyjęciem tego zapatrywania przemawiają następujące powody:

Że dnia 22 stycznia 1907, to jest w dniu przed ekscesami, odbyło się zgromadzenie stowarzyszenia „Akademicznej Hromady", że dalej wezwanie na to zgromadzenie ogłoszone było w publicznych dziennikach i że specyalnie podkreślono cel zgromadzenia, iż mianowicie na tem zgromadzeniu sprawa uniwersytecka miała być omówiona.

Oskarżeni sami przyznali, że właśnie to kwestya na tem zgromadzeniu była omawiana a dochodzenie dowodowe wykazało, iż większość uczestników zgromadzenia wtenczas poszła za mowcami, którzy działali uspakajająco, mianowicie ze względu na to, iżby wobec specyalnej agitacyi podczas kompanii wyborczej wówczas zaniechać demonstracyi przed imatrykulacyą na lwowskim uniwersytecie. Skrajne skrzydło, specyalnie zwolennicy Kratta i Kratt sam nie byli byli za tem umiarkowanem postępowaniem, lecz głosili, że wśród danych okoliczności należy, jak powiedział Kratt, zastosować rosyjskie środki, to znaczy gwałt, by przeprowadzić swe zadanie.

Większość studentów obecnych na tem zgromadzeniu, musiała dokładnie wiedzieć, o co przy demonstracyi będzie chodziło. Oskarżeni też przyznali, że wówczas „coś wisiało w powietrzu". Poprzedziła wypadki pierwsza imatrykulacya, która dokonała się nie bez zarzutu, ponieważ już wówczas poszczególni studenci ruscy, którzy nie chcieli powtarzać polskiej formuły przysięgi demonstrowali tak, że konieczna była druga imatrykulacya, którą zarządzono na dzień następny. Wszystko więc było dojrzałem, aby podjąć cokolwiek przeciw uniwersytetowi.

Jak wykazało postępowanie dowodowe, do rektora wystosowany został list z podpisem „Kasandra". Śledztwo nie wykazało, z jakiej strony ten list pochodził, a także postępowanie dowodowe nie wykazało okoliczności, któreby wskazywały na autora listu. Jednakowoż mowa w nim o przelewie krwi, a więc dowód na to, że w rzeczywistości wtenczas coś „w powietrzu wisiało" i wiedziano, że coś nadzwyczajnego w tej kwestyi ma być przedsięwziętem. Że tak się rzecz miała, wynika z listu Hładkiego do rodziców. List ten wykazuje, że już wtenczas wiadome było wśród studentów, iż coś nadzwyczajnego ma być przedsiębrane.

Dnia 23 stycznia około południa, w czasie kiedy uniwersytet nigdy nie jest silnie odwiedzany, zupełnie niespodziewanie gromadzić się poczęli studenci ruscy, a gromadzenie się to było tak bijącem w oczy, że dr. Winiarz, kiedy mu o tem doniesiono, widział się zmuszony przejść przez te ubikacye, aby zobaczyć, czy nie znajdzie kogo, z którymby mógł pertraktować; to zgromadzenie bowiem w każdym razie nic dobrego nie zapowiadało, zwłaszcza wobec tej okoliczności, że na korytarzach zobaczył dr. Winiarz parę osób, które nie zwykły odwiedzać uniwersytetu, ludzi, co do których napewno mógł przyjąć, że nie są wcale studentami i że oni coś planują. Większość tych osób zaopatrzona była w broń, a przynajmniej w takie laski, jakich się zwykle nie nosi.

Znaleziono potem laski z toporkami toporki i inne narzędzia, które jedynie w tym celu mogły być przyniesione, by albo zagrażać bezpieczeństwu, lub też by dokonać jakiegoś spustoszenia. Nie ulega najmniejszej wątpliwości, że to zgromadzenie się studentów nie było wcale przypadkowe, lecz że bezwarunkowo było przygotowane, że polegało na umowie z zewnątrz i że już pierwej zostało ułożone. Do tego przyłącza się okoliczność, że postępowanie dowodowe stwierdziło, iż kiedy rozpoczęło się dzieło zniszczenia, rozległy się okrzyki komendy: „ty prowadź tu, ty tam, wy wznoście barykady, aby policya nie mogła wkroczyć".

Za faktem przygotowania demonstracyi i całych ekscesów przemawia także i to, że jedna z osób pod płaszczem miała ruską chorągiew, a więc przygotowała ją; chorągiew tę później wywiesili demonstranci z okna. Dalej przemawia za tem także cała demonstracya, że ekscesy już zupełnie były przygotowane, że demolowanie dokonane zostało w rozmaitych miejscach równocześnie.

Jeżeli zważymy, że na zgromadzeniu Kratt polecał „rosyjskie środki", to przychodzimy do do przekonania, iż chodziło o kompletnie według ułożonego planu z góry umówione demonstracye i o równie dobrze przygotowane gwałty.

Trybunał przyjął więc, że to, co zawarte jest w policyjnem sprawozdaniu i co odczytane

---

33

Br. Jerzy Ompteda.

HISTORYA DWÓCH SERC.

ROMANS.

(Ciąg dalszy.)

Dawniej zdarzały się między nim a macochą starcia, ponieważ ona chciała się mieszać do zarządu dóbr i kopalń węgla. Spokojnie jednak rozważając, musiał Rudolf przyznać, że była ona kobietą roztropną i wszystkie jej zarządzenia były zawsze trafne.

Trzeciego dnia świąt otrzymał Rudolf list od Loli, w którym mu dziękowała za upominek. Z listu przebijało się jej zakłopotanie z powodu wysokiej wartości podarunku; pisała, że ponieważ nie może go nosić jawnie, będzie go nosić na szyji pod bluzką. List ten wprawił Rudolfa w miękki, serdeczny nastrój.

Po objedzie znalazł się sam na sam z macochą w wielkim salonie, wszyscy inni bowiem odeszli do swoich pokojów. Macocha oparła się o ramę okna i patrzała na park, leżący cały w śniegu.

Rudolf z książką w ręku usiadł przy kominku. Przypatrywał się macosze. Była ona wysoką, silnie zbudowaną, z ostrymi, męskimi rysami twarzy i brwiami tak gęstymi, że były aż krzaczyste; jej włosy poczynały już siwieć. Podobną była do ptaka drapieżnego. Te jej męskie rysy odpychały od niej Rudolfa. Myślał on nieraz, jak jego ojciec mógł tę kobietę poślubić po pierwszej żonie, która była delikatną pięknością, przypominająca francuskie figurynki porcelanowe.

Dzisiaj dowiedział się właśnie Rudolf, że jego macocha wydała kilka dyspozycyj, które miały duże znaczenie. Rozchodziło się o podmurowanie jednego szybu, któremu groził zalew wody. Sprawa nie cierpiała ani dwudziestucztegodzinnej zwłoki. Gdyby czekano na jego odpowiedź z Drezna, szyb mógł już być stracony. Ale podmurowanie kosztowało dziesiątki tysięcy. A więc wydatek, na który pozwolenie wypadało wziąć od właściciele. Ale hrabina krótko nakazała podjąć roboty, a urzędnicy kopalni chociaż wiedzieli, że ona nie ma prawa rozkazywania, natychmiast ją posłuchali.

Hrabina Tondern zwróciła się do swego pasierba:

— Rudolfie, poinformowano cię już o całej sprawie. Sądzę, że rzecz zrozumiałeś. Wcale nie myślę mieszać się w twoje interesy. Ale w tym wypadku decyzya musiała natychmiast zapaść. Zresztą od ciebie tak trudno odpowiedź otrzymać.

To ostatnie zdanie zirytowało Rudolfa. Lecz uznawał, że jego macocha słusznie postąpiła:

— Ponieważ jestem zawsze nieobecny, musi tu być jakaś instancya, do której możnaby się zwracać. Mógłby nią być dyrektor. Jest to znakomity człowiek, ale zdaje mi się — tu uśmiechnął się Rudolf — że ma naturę podobną do mojej: trudno się decyduje. Znam dobrze moje słabe strony. Ja radbym zajmować się tylko pięknemi rzeczami na tym świecie, bawić się sztuką, ale sprawy węglowe, przyznaje, nie są mi zbyt przyjemne.

Hrabina Tondern usiadła naprzeciw niego:

— Wiesz, co byłoby najlepsze i przez co wypełniłbyś ostatnie życzenie twego ojca? Powinieneś się ożenić.

Rudolf zrobił ręką ruch obronny.

— Wiem już, wiem — mówiła dalej macocha — Może nie znalazła się jeszcze ta, która jest ci przeznaczoną. Ale gdy ją znajdziesz i tu wprowadzisz, rozbudzi się tu nowe życie i nowa radość. Nie jest dobrze dla gospodarstwa, jeżeli pana niema w domu. Nie sądź, aby ludzie o tem nie wiedzieli. Odczuwam to często, ale...

Stała się prawie serdeczną i położyła swą rękę na jego ramieniu:

— Nigdy nie mówiłam ci czegoś podobnego. Wiem, że istnieje między nami przedział. Nie należę do tych miękich natur, z jakiemi ty sympatyzujesz. Było jednak życzeniem twego ojca, aby Hrada rozwijała się i kwitła, a to będzie możliwe tylko wtenczas, jeżeli oko jej pana będzie nad nią czuwać. Wprowadź młodą, kochaną żonę w dom, roztropną kobietę, jakiej ty potrzebujesz, a wtenczas ja, ponieważ nie jest dobrze, jeżeli starzy z młodymi pod jednym dachem się gnieżdżą, opuszczę, chociaż mi to będzie ciężko, ten dom i przeniosę się do miasta, czyniąc ci wolne miejsce...

Rudolf nie spodziewał się takich słów. Był tak zdziwiony, że w pierwszej chwili nie znachodził odpowiedzi. Jeżeli macocha życzyła sobie, aby on się ożenił, to było przecież przeciwne jej interesom.

Ogarnął go znowu miękki, serdeczny nastrój. W swojem rozszczęśliwieniu miłosnem patrzał na wszystko przez różowe okulary i teraz nagle wydało mu się, że wszystko, co go dotąd z macochą dzieliło, było tylko nieporozumiem.

Potrzeba zwierzenia się potrzeba mówienia o swojem kochaniu i o swojej kochanej wyładowała się i nie rozważając czy wybrał stosownego powiernika, zaczął nagle mówić:

— A więc matko, znam jedną, która jest dla mnie jakby stworzona i którą chciałbym tu wprowadzić. Poznałem dziewczę, które jest najpiękniejszą, najczystszą, najdoskonalszą istotą, jaką kiedykolwiek widziałem. Nie mogę już bez niej żyć. Kocham ją Kocham ją do szaleństwa. Wszystko inne jest mi obojętnem. Odtąd nic nie czytuję, niczego nie oglądam. Nie odpowiadałem nawet na listy mego zarządu kopalń. Czy szyby woda zaleje lub nie, czy kopalnie pracują ze stratą, czy zarabiają miliony, nic mnie to nie obchodzi. Myślę tylko o tem dziewczęciu, bez którego nie mogę żyć. Jeżeli jej nie posiądę, mogę zaraz rozstrzaskać sobie kulą głowę.

Macocha patrzała na niego zimno. Siedziała nieruchomo i rzekła tylko.

— Skoro zacząłeś się zwierzać, powiesz zapewne wszystko. A więc, Rudolfie, kto jest ta dziewczyna?

Rudolf opowiedział całą historyę, wymienił jej nazwisko i zakończył oburzeniem na cały świat, który chce się nim zajmować, podczas gdy on swój los i swoje szczęście chce zawdzięczać sobie samemu. Czy innym się to podoba, jeżeli on, hrabia Tondern na Hradzie, poślubi pannę Lehmann z Drezna jest mu zupełnie obojętnem.

Hrabina pozwoliła mu się wygadać. Im bardziej on się zapalał, tem ona była spokojniejsza. Wreszcie rzekła:

— Wiesz, że niechętnie mieszam się w twoje sprawy. Ale muszę ci powiedzieć, że później żałowałbyś i poznałbyś, a zastrzegam się tu, że wcale nie znam tego dziewczęcia, że mając lat dwadzieścia trzy inaczej się myśli, aniżeli mając lat czterdzieście trzy a nawet trzydzieści trzy. Człowiek jak ty, a właśnie jak ty, wychowany w pojęciach i zasadach arystokratycznych, w otoczeniu najwykwitniejszem, przeczulony kulturnie, będzie musiał czuć się nieszczęśliwym. Czy ta dziewczyna tak lub inaczej się nazywa, jest obojętnem. Nie potrzeba, abyś zaślubiał księżniczkę. Dlaczego nie mogłaby twoja przyszła żona nazywać się panną Lehmann? Ale idzie tu o coś ważniejszego: o jej pochodzenie, jej wychowanie, jej zapatrywania. Światek, w którym ona wyrosła i jego pojęcia, wydają ci się, być może, teraz jako takie same, jak te, w których ty żyjesz, ale nie zawsze tak sądzić będziesz. Kiedyś żałowałbyś tego kroku. (C. d. n.)

zostało, odpowiada faktom, że w każdym razie na publicznem zgromadzeniu dnia 22 stycznia nic się nie wydarzyło, coby mogło zapowiadać te demonstracye, ale, że przecież potem odbyło się poufne zgromadzenie skrajne, wtenczas na tem poufnem zgromadzeniu rozmaite role zostały rozdzielone i rozmaite ekscesy omówione i przygotowane, które też później praktycznie zostały wykonane.

Nie ulega najmniejszej wątpliwości, że nie było możliwe, aby wszystkie osoby, które w tem tajnem zgromadzeniu brały udział, można było wynaleźć; nie ulega jednak wątpliwości, co w postępowaniu dowodowem zostało stwierdzone, że na tem zgromadzeniu omówiono to, aby o niezwykłym czasie zebrać się na uniwersytecie.

Trybunał przyszedł do przekonania, że oskarżeni byli w świadomości tego, wiedzieli, że, czy też coś gwałtownego, czy napad na polskich studentów, czy też zniszczenie, przyjść musi, albo, że coś podobnego zapowiada się i w tem przekonaniu jawili się na uniwersytecie i że przyłączyli się do tej zorganizowanej bandy, która w dniu poprzednim, lub w dniu tym samym uchwaliła zaburzenia. Ze względu więc na te stosunki, przyjąć należy moment wspólnego udziału w zbrodni, a więc zbrodnię zbiorową, spisek.

Trybunał nie uważał za rzecz konieczną wchodzić w to, czy podobne umówienie się ze strony oskarżonych miało miejsce, uznał zaś za konieczne i wystarczające, że już część tych, którzy na pierwszem piętrze zgromadzili się, i to czynili, co się stało, podczas gdy druga część patrzyła, co się dzieje i przyłączyła się, by czynić to samo, co i pierwsi.

Ze strony obrony powiedziano, że jeżeli oskarżeni to uczynili, to stało się to w nastroju takim, iż według §. 2 przypisać należy powody, wykluczające karę. Trybunał w każdym razie przyjmuje, że polityczna walka między Polakami a Rusinami istnieje, przypisuje dalej bez zastrzeżeń, że Rusini w politycznej walce uważali się za prześladowanych. Ma to zresztą miejsce przy wszystkich walkach politycznych, że stronnictwa, jeżeli są w miejszości, zawsze twierdzą, że są prześladowane, i zawsze są zdania, że i one mają prawo domagać się, aby stało się to, do czego dążą; uznaję więc, że mieli studenci ruscy prawo domagać się w dobrej wierze, aby formuła przysięgi składana była w języku ruskim i w tym języku odczytana. Przyznaje, że oskarżeni czuli się prześladowanymi i pewne wzburzenie już istniało; ale nie ulega kwestyi, że to oburzenie nie datuje się z dnia przed ekscesami, lub z dnia danego; ta świadomość już dawno w nich była, ponieważ z tego powodu już przedtem odbywały się ekscesy.

Że właśnie wtenczas to uczucie wywołało tak straszne oburzenie, że oskarżeni działali w stanie, w którym im nie można czynu tego za złe poczytać, tego nie można przyjąć dlatego, ponieważ wtenczas nie było szczególnego ku temu powodu. Nie było żadnej deputacyi, któraby jawiła się u rektora i dostała odmowną odpowiedź, nie było więc powodu, aby można mówić o nowo roznieconej namiętności. Nie było też powodu wynikającego stąd, jakoby w tym dniu miała się odbyć imatrykulacya i żeby z jej powodu rozogniły się namiętności, gdyż imatrykulacya zapowiedziana była na dzień następny po dniu ekscesów. Nie było powodu, żeby oskarżeni nie wiedzieli, co czynią, nie możliwem jest za tem przyznać im wykluczenia karygodności z § 2.

Z drugiej strony, inna rzecz, gdyby oskarżeni byli przyznali się, że przez innych ludzi, którzy zarządzili ekscesy, dali się porwać i że namiętność i zapał innych przywiódł ich do tego, że uczynili coś takiego, za co nie mogą odpowiadać. Oskarżeni pozostawili nas tutaj zupełnie bezradnych (in Steitz). Ani jeden nie twierdził czegoś podobnego, natomiast z okoliczności można stwierdzić, że właśnie wówczas oskarżeni byli w tym stanie, iż w zupełności wiedzieli, zdawali sobie sprawę i byli świadomi, że chodzi tu o wykonanie dobrze obmyślanego planu, z góry ułożonych ekscesów i że każdy poszczególny dokładnie wiedział co robił. Czy też wiedział, jaką zbrodnię popełnia, to jest rzecz obojętna, ale że coś bezprawnego czyni, to każdy z nich wiedział. Przyszli na uniwersytet ze świadomością, że coś ma się stać, przyłączyli się do tych skrajnych, którzy ekscesy inscenizowali.

Przytem należy nadmienić, że naturalnie już obecność oskarżonych na miejscu czynu, sama przez się musi być uważana jako specyalny moment podejrzenia. Przy masowych demonstracyach właśnie tłum to czyni, gdyż on daje masie siłę, a obecność sama daje już tłumowi świadomość masy; ażeby ta masa ukształtowała się do nadzwyczajnej, potrzeba, aby tem więcej było obecnych na miejscu czynu. Nadto oskarżeni mieli sposobność opuszczenia miejsca czynu. Hładkyj przecież sam przyznał, że jednego z profesorów wyprowadził przez barykady, inny zaś wyprowadził w ten sam sposób rektora. Jeżeli więc mimo tego, że oskarżeni łatwo mieli sposobność do usunięcia się z widowni czynu, oskarżeni jednakowoż tego nie uczynili, to ich obecność na tych miejscach musiała nadzwyczaj potęgować świadomość masy i to musiało być tam wiadome: jeden za wszystkich wszyscy za jednego, co odnosi się także do oskarżonych.

Trybunał więc we wszystkich wypadkach, gdzie mogło być udowodnione, że oskarżony bezpośrednio albo pośrednio przez swą obecność przyczynił się do tego, że te ekscesy zostały wykonane, przyjął winę oskarżonego za udowodnioną, tam jednakże, gdzie podobny dowód był niemożliwy, wydał wyrok uniewinniający.

„Neue fr. Presse“ o procesie.

„N. fr. Presse“ w artykule „polityczne znaczenie procesu ruskiego“ wywodzi, że skoro gal. władze sądowe a i najwyższy trybunał uznały potrzebę przeprowadzenia tej rozprawy karnej przed sądem wiedeńskim — to i narodowościowy spór polsko-ruski nie może zostać załatwionym w kraju, ale jedynie w Wiedniu, przez centralną władzę państwową i parlament. „Nauką z procesu ruskiego — pisze dosłownie „N. fr. Presse“ — jest konieczność urządzeń centralistycznych“.

Po upieczeniu tej pieczeni dla obozu centralistycznego, „N. fr. Presse“ zapewnia, że dziś już minęły czasy sejmu kromieryskiego, na którym Ziemiałkowski zapewniał, że Rusini nie są samoistnym narodem i różnią się od Polaków tylko dyalektem i obrządkiem, że dziś istnienia Rusinów zaprzeczyć nie można, że Rusini słusznie upatrują środek zbawczy: w narodowym podziale. Byłby ten podział uniwersytetu we Lwowie wedle narodowości dokonany, nie byłoby przyszło do tego rodzaju zajść a następnie procesu, który, zdaniem „N. fr. Presse“, odkrył rysy politycznego systemu, praktykowanego w Galicyi.

Trochę tedy tylko sympatyi wyraził wiedeński organ giełdziarski Rusinom — a zresztą wrażenie procesu usiłuje wykorzystać na rzecz rozwoju centralizmu.

Zamach na hr. Kamarowskiego.

Zamach na hr. Kamarowskiego, dokonany w Wenecyi, o czem telegramy donosiły, przedstawia się jak romans kryminalny. O ile z początku sądzić można było, hr. K. był albo ofiarą komplotu, którego celem było zagarnięcie wysokiej premii asekuracyjnej hrabiego, albo też był on ofiarą swego rywala o względy tej samej damy. Wiadomo, że w Weronie schwytano Naumowa, który wykonał zamach, w Wiedniu zaś niejakiego Zeifera, który uchodził za wspólnika Naumowa.

Pierwsze śledztwo przyniosło następujące rezultaty:

Hr. Kamarowski przebywał w Wiedniu od 10 do 26 sierpnia i zajmował w pierwszorzędnym hotelu sześć pokoi. Dnia 26 sierpnia pojechał do Wenecyi. Stwierdzono, że jego zabójca, Mikołaj Naumow, w tym samym czasie również w Wiedniu przebywał, mianowicie od 13 sierpnia i początkowo mieszkał w tym samym hotelu, w którym stał hr. Kamarowski, a później przeniósł się do hotelu drugorzędnego. Naumow wyjechał do Wenecyi 2 września.

Co do trzeciego aktora tej sprawy stwierdzono, że człowiek, który się podawał jako Edward Zeifer, rentier z Paryża, mieszkał w Wiedniu w tym czasie w sąsiednim hotelu od tego, który zajmował hr. Kamarowski. Stwierdzono też, że ten człowiek poza plecami hrabiego nawiązał i utrzymywał stosunki z jego otoczeniem. Stwierdzono też dalej, że ów człowiek jeszcze w lipcu bawił w Wiedniu w jednym hotelu, ale wówczas pod nazwiskiem: Paweł Selkach i że aż do ostatniej chwili w tym hotelu odbierał listy i telegramy bardzo częste. Jako Selkach nosił długą brodę, którą potem zgolił, co służbę owego hotelu bardzo zdziwiło. Wreszcie stwierdzono, że ów Zeifer równocześnie z Naumowem wyjechał 2 września do Wenecyi.

Gdy więc Zeifer dnia 6 bm. powrócił z Wenecyi do Wiednia, zgłosił się natychmiast u niego agent policyjny i zaprosił go do policyi. Na policyi jednak Zeifer odmówił odpowiedzi na wszelkie pytania, nawet, jak się nazywa, skąd pochodzi, kim jest i oświadczył stanowczo, że nic mówić nie będzie. Wobec tego aresztowano go. Przy rewizyi znaleziono w jego pularesie 1800 k. a w obuwiu 17.000 franków w banknotach francuskich. Zeifer może liczyć lat 40, wygląda bardzo inteligentnie i wykwintnie. Czyni wrażenie osoby z lepszego towarzystwa i jest modnie ubrany. Z powodu zgolenia zarostu podobny jest do Anglika.

Policya wiedeńska wyśledziła dalej, że hr. Kamarowski przed swoim odjazdem do Wenecyi ubezpieczył się na życie w jednem z wiedeńskich towarzystw asekuracyjnych na pół miljona koron. W razie jego śmierci, suma ta miała być wypłaconą pewnej osobie, bardzo mu bliskiej. Był więc ktoś, kto mógł mieć interes w rychłej śmierci Kamarowskiego. To był pierwszy zaczepny punkt wyjścia śledztwa.

Tymczasem nadeszły szczegóły samego zamachu w Wenecyi. Są one następujące: Pięćdziesięcioletni hr. Paweł Kamarowski z Petersburga był w Wenecyi osobistością znaną. Dawniej był on oficerem kozaków, jako taki odbył wojnę japońsko-rosyjską i odznaczył się walecznością. Po wojnie osiedlił się stale w Wenecyi. Widywano go z jego żoną, elegancką, nadzwyczaj piękną blondynką i małym synkiem. Małżeństwo było zawarte z miłości; hrabina pochodziła z niższej warstwy i właśnie ten mezalians był powodem, że hrabia złożył rangę oficera i opuścił Rosyę. Przed ośmiu miesiącami hrabina z dzieckiem wyjechała do swej rodziny w Rosyi. Przychodziły od niej codziennie listy, aż wreszcie jednak nadszedł telegram z wieścią o jej chorobie. Hrabia natychmiast do żony wyjechać, lecz zastał ją już martwą. Po jej pogrzebie powrócił do Wenecyi, do swego stałego mieszkania w San Maria del Giglio.

Dnia 3 bm. gondolier z hotelu „Danieli“ przywiózł o 8 rano do Santa Maria del Giglio jakiegoś pana, który natychmiast zapytał pokojową, czy hrabia w domu. Na odpowiedź, że hrabia jeszcze w łóżku i na zapytanie, kogo ma oznajmić, odpowiedział nieznajomy, że jest przyjacielem hrabiego i chce się z nim widzieć. Pokojowa wprowadziła go do przedpokoju, a gdy parę minut potem wszedł tam hr. Kamarowski w szlafroku, nieznajomy bez słowa dał do niego pięć strzałów z brauninga. Jedna kula trafiła hrabiego.

Nieznajomy wybiegł i polecił gondolierowi płynąć jak najszybciej do dworca kolejowego. Był ogromnie wzburzony i raz po raz krzyczał do gondoliera o pospiech. Dał mu 100 lir, za chwilę znowu 100 i znowu 100 i znowu 100. Gondolier płynął ze wszystkich sił.

Tymczasem ciężko ranionego hr. Kamorowskiego przewieziono do szpitala, gdzie dokonano operacyi wyjęcia kuli. Potem zjawił się komisarz policyi. Hrabia zeznał, że strzelił do niego Mikołaj Naumow, a powodu trzeba szukać w aferze miłosnej. Hr. Kamarowski ma poślubić pewną młodą damę, której miłość zyskał; o tę damę starał się także Naumow, a z zazdrości czy z zemsty, że został odrzucony, próbował hrabiego zastrzelić.

Dama ta bawiła przed kilkoma dniami w Wenecyi, mieszkała na Lido i widywano ją w towarzystwie hrabiego.

W tym czasie informował się hrabia w rosyjskim konsulacie, w jaki sposób przeprowadza się rozwód w Rosyi.

Wydane natychmiast przez wenecką policyę telegraficzne zarządzenia ścigania Naumowa przyniosły już w dwie godziny rezultat. Naumowa schwytano w Weronie w wagonie I klasy. Znaleziono przy nim skrwawioną chustkę. Przyznał, że jest szukanym Mikołajem Naumowem. Liczy lat 21, jest synem gubernatora i zajmuje urząd w Orlu. Z hr. Kamarowskim miał zajście natury prywatnej, ale nie mógł nigdy zejść się z nim. Dopiero niedawno, bawiąc w Moskwie, dowiedział się, że hrabia bawi w Wenecyi. Natychmiast pojechał przez Wiedeń do Wenecyi, dokąd przybył w dniu zamachu. Twierdził, że przy spotkaniu hrabia go obraził, na co on odpowiedział strzałami z rewolweru.

Znalazła się wreszcie i owa dama, z powodu której Naumow miał strzelać do Kamarowskiego. Przyjechała ona do Wiednia dnia 6 bm., a policya wiedeńska zaraz poprosiła ją o wyjaśnienia. Oświadczyła, że nazywa się Marya Mikołajewna Tarnowska, pochodzi z Kijowa, gdzie stale mieszka. Jest narzeczoną hrabiego i wkrótce go miała poślubić. Hrabia ubezpieczył się na pół miliona koron i policę jej darował a nadto przyrzekł jej zapisać cały swój bardzo znaczny majątek w Rosyi. Mikołaja Naumowa zna z czasów swego pobytu w Moskwie. Naumow bywał u niej, zakochał się w niej i miał nadzieję, że ona odda mu rękę. Gdy jednak ona zaręczyła się z hr. Kamarowskim popadł w jakieś szaleństwo. Groził, że hrabiego zabije. Napisał też do hrabiego kilka listów z takiemi groźbami. Tarnowska, która także w sierpniu bawiła w Wiedniu, wiedziała o tych listach i trwożyła się o życie swego narzeczonego. Napisała dlatego do swego adwokata Donata Pryłukowa w Moskwie i prosiła go, aby przybył do Wiednia i strzegł hrabiego. Pryłuków przyjechał i on to jest tym rzekomym rentierem Zeiferem, który dlatego popadł w podejrzenie, że najpierw pokazywał się z brodą, a potem bez zarostu. Pryłuków pod imieniem Zeifera zwrócił się do jednego wiedeńskiego detyktywa prywatnego i prosił go o dwóch tajnych agentów dla strzeżenia wybitnej osobistości, znajdującej się w niebezpieczeństwie. Gdy więc hr. Kamarowski wyjechał do Wenecyi, pojechali z nim tym samem pociągiem Pryłukow i dwaj agenci. Ona sama zaś dzień przedtem powróciła do Kijowa.

W nocy na 3 bm. obaj agenci pilnowali przed mieszkaniem hr. Kamarowskiego w Wenecyi do 4 rano; odeszli potem na spoczynek. Gdy rano przyszli znowu, dowiedzieli się o zamachu i dlatego wraz z Pryłukowem powrócili do Wiednia.

Śledztwo stanęło teraz wobec pytań: Czy między Tarnowską a Naumowem istniało porozumienie co do zabicia hr. Kamarowskiego? Czy Tarnowska namówiła Naumowa do zamachu? Czy może Naumow był tylko uwiedzionem narzędziem i miał z zazdrości zabić Kamarowskiego, a skorzystać z tego miała Tarnowska i jej przyjaciel Pryłukow, Tarnowska bowiem otrzymałaby półmilionową premię, na którą hr. Kamarowski się zabezpieczył, a którą jej darował? Jaką rolę grał Pryłukow w tej całej sprawie?

Policya wiedeńska zarządziła więc przedewszystkiem zatrzymanie Pryłukowa w areszcie śledczym, a to na tej podstawie, gdyż Pryłukow w dalszem przesłuchaniu przyznał się do defraudacyi, popełnionej na szkodę jednego klienta w Moskwie. Również i Tarnowską zatrzymano w Wiedniu do dyspozycyi policyi.

Marya Mikołajewna Tarnowska liczyć może lat 28, jest bardzo piękną. Ma pochodzić z rodziny irlandzkiej, która przed 100 laty do Rosyi imigrowała. Tarnowska opuściła swego męża, który dotąd żyje w Rosyi, w r. 1903, gdy ten strzelił do jednego z jej przyjaciół. Obecnie idzie najpierw o stwierdzenie jej stosunków do Naumowa. Nie ulega wątpliwości, że istniały między nimi bliższe stosunki. Naumow młody, namiętny człowiek, zakochany był w Tarnowskiej, ale ta wesoła kobieta już dlatego nie myślała o małżeństwie z nim, ponieważ nie mógłby on utrzymać domu na wysokiej i wystawnej stopie, co ona lubiła. Tylko dlatego też została narzeczoną bogatego hr. Kamarowskiego, który cały swój majątek składał u jej stóp. Naumow zaś od tej chwili znienawidził Kamarowskiego, uważając go za zburzyciela swego szczęścia i myślał jedynie o zemście.

A Pryłukow? Pryłukow, który z początku odmawiał wszystkich zeznań, w sobotę popołudniu kazał się zaprowadzić do sędziego śledczego i zeznał, że dlatego w Wiedniu zameldował się pod fałszywem nazwiskiem, ponieważ jako adwokat w Moskwie sprzeniewierzył około 50.000 rs. jednego klienta. Hr. Kamarowski nie znał Pryłukowa, ale Pryłukow znał go bardzo dobrze. Otrzymawszy od Tarnowskiej polecenie chronienia hr. Kamarowskiego przed możliwemi zamachami Naumowa, śledził go na każdym kroku, w Wiedniu dobrał sobie do pomocy dwóch prywatnych detyktywów i z nimi wyjechał za hrabią do Wenecyi. Nie powiedział im jednak, że planowany jest zamach na hrabiego. W sprawie ubezpieczenia się hrabiego na pół miljona, Pryłukow był o tyle czynnym, że na żądanie Tarnowskiej wywiadywał się, w którem towarzystwie najkorzystniej hrabia może się asekurować i on to wybrał „Anker“, które to towarzystwo Tarnowska następnie hr. Kamarowskiemu podsunęła.

Zapytywane tow. „Anker“ o szczegóły rozmowy z Pryłukowem, oznajmiło, że Pryłukow między innemi pytał, czy ubezpieczona suma wypłaconą zostanie także w tym wypadku, gdyby ubezpieczony został zamordowany np. przez apaszów w Paryżu. Otrzymał odpowiedź potwierdzającą.

Dalsze śledztwo co do Pryłukowa stwierdziło, że w Wiedniu kupił sobie rewolwer, a następnie książkę o środkach usypiających. Książkę tę znaleziono w hotelu, przez niego zajmowanym; ustęp traktujący o chloroformie jest w niej założony.

To wszystko dowodzi, że rola Pryłukowa w tej sprawie jest bardzo ciemna.

W Wenecyi Pryłuków stanął w hotelu „Danieli“ pod fałszywym nazwiskiem Rossiego. Tam też przyszedł do niego telegram od Tarnowskiej z Kijowa: „wszystko, co uczynisz, jest dobrem“.

Zgłosił się następnie w policyi wiedeńskiej prywatny detektyw Goldberger i zeznał, że zna Pryłukowa. Pryłukow jawił się u niego przed kilku tygodniami i zapytywał go, czy nie podjąłby się wykradzenia z biurka pewnego arystokraty, we Włoszech zamieszkałego, korespondencyi, zastrzegając się, że nie można użyć przy tem gwałtu na życie owego arystokraty i ofiarował za to 4000 kor. Golberger odmówił. Ale w kilka dni znowu jawił się u niego Pryłukow i zapytywał go, czy do owej korespondencyi nie można by przyjść na drodze uspienia owego arystokraty, n. p. przez oszołomienie go zachloroformowanym papierosem. Goldberg odmówił, a Pryłukow wręczył mu 20 kor. jako honoraryum za konferencyę.

Zgłosił się jednak jeszcze inny detektyw prywatny i zeznał, że Pryłukow dał mu zlecenie śledzenia pani Tarnowskiej. A więc także co do swej klientki musiał mieć Pryłukow swoje plany.

Dalsze śledztwo wykryło, że pani Tarnowska wyjeżdżając z Wiednia 25 b. m. wręczyła Pryłukowowi, który znajdował się w trudnych stosunkach finansowych 25.000 franków i pieniądze, znalezione u niego, pochodzą z tej sumy.

Wreszcie stwierdziła policya wiedeńska, że w czasie między 14 a 16 sierpnia, kiedy Naumow był w Wiedniu, pani Tarnowska odwiedziła go dwa razy w jego hotelu a każdym razem przychodziło między nimi do burzliwych scen. Także Pryłukow odwiedzał Naumowa.

Z Werony donoszą, że Naumow, przesłuchiwany w policyi zaprzeczył, jakoby miał jakichkolwiek wspólników. Chciał zabić hr. Kamarowskiego z powodu nieporozumień osobistej natury, ale nie była tu w grze ani miłość, ani powody polityczne. Po zamachu na hrabiego chciał natychmiast życie sobie odebrać, ale w rewolwerze nie było już żadnego naboju. Naumow jest złamany i przygnębiony i odmawia przyjmowania jakiegokolwiek posiku.

Z Wenecyi przyszedł dziś rano telegram donoszący, że hr. Kamarowski umarł wskutek rany, zadanej mu przez Naumowa.

Wreszcie sprawa cała, tak dotąd ciemna, wyjaśnioną została. Inicyatorką całej zbrodni była Tarnowska. Pryłukow, jak w ostatniej chwili telegrafują z Wiednia, wyznał wszystko. Zamordowanie hr. Kamarowskiego jest owocem spisku, uknutego między nim a p. Tarnowską a Naumow jest tylko ślepem narzędziem w całej tej sprawie. Nagrodę za morderstwo stanowić miała dla Pryłukowa ręka Tarnowskiej i polica na pół miliona franków.

Tarnowska jakoteż jej służąca Eliza Perrier zostały uwięzione. Służąca Perrier jest podejrzaną o współudział, wiedziała bowiem o planie i przeprowadziła korespondencyę francuską między Tarnowską a Pryłukowem.

Tarnowska nie złożyła jeszcze żadnego zeznania.

Pryłukow, według zasięgniętych przez policyę informacyj, posiadał w Moskwie dobrą kancelaryę adwokacką przynoszącą mu 25.000 rubli rocznego dochodu, jednakże prowadził zbyt wystawne życie, wskutek czego w r. 1906 sprzeniewierzył pieniądze powierzone mu przez klientów. Suma zdefraudowanych pieniędzy dochodziła do kwoty 50.000 rubli. Pryłukow zrazu chciał sobie odebrać życie, odratowano go jednak, poczem wyjechał zagranicę, gdzie poznał Tarnowską.

Między Pryłukowem a Tarnowską przyszło do burzliwych scen, kiedy Pryłukow przekonał się, że Tarnowska kokietuje również i Naumowa. Wtedy Tarnowska, a było to w Berlinie, rzuciła Pryłukowowi w twarz 100.000 fr., a adwokat zamierzał wrócić do domu, aby z tych pieniędzy pokryć zdefraudowaną sumę. W Monachium spotkał się ponownie z Tarnowską, która zdołała go ponownie usidlić i pieniądze z powrotem odebrać. W owym też czasie dojrzał plan zamordowania hr. Kamarowskiego, z którym Tarnowska w międzyczasie nawiązała stosunki.

Chodziło jednak o to, by przedtem otrzymać zapis hr. Komarowskiego. Faktycznie udało się Tarnowskiej i Priłukowowi plan ten przeprowadzić.

W jaki sposób podniecono Naumowa do wykonania zbrodni, nie jest dotąd zbadane. Owi agenci prywatni, których Pryłuków najął w Wiedniu i którzy stali przed mieszkaniem hr. Kamarowskiego, mieli ująć Naumowa i wydać go władzy, aby w ten sposób całą odpowiedzialność zwalić na Naumowa.

Kronika.

Lwów, dnia 9 września 1907.

Kalendarzyk.

We wtorek 10 września Mikołaja z Tol. — Gr. kat. Mojseja. — Kal. słow. Władyboja.
Wschód słońca 5·36, zachód 6·16.

We środę 11 września Jacka i Prota. — Gr. kat. Usik. Hł. Joanna. — Kal. słow. Ścisława.
Wschód słońca 5·38, zachód 6·14.

We czwartek 12 września Gwidona Wyz. — Gr. kat. Aleksandra. — Kal. słow. Radzimira.
Wschód słońca 5·40, zachód 6·12.

— **Mianowania.** Cesarz mianował inspektora sądu w ministerstwie sprawiedliwości, posiadającego tytuł i charakter radcy dworu, Adolfa Czerwińskiego, prezydentem sądu obwodowego w Samborze.

— **Z armii.** Cesarz uwolnił gen.-majora Horsetzkyego z komendy technicznej akademii wojskowej.

Pułkownik Manowarda, komendant V komendy żandarmeryi we Lwowie, przeniesiony został w stan spoczynku.

— **Wiadomości dyecezyalne.** Dyecezya przemyska ob. łać. Przywilej noszenia Rokiety i Mantoletu kan. otrzymał ks. Ignacy Kułakowski, proboszcz w Turce. Instytuowany na probostwo w Harcie ks. Andrzej Trzyna, administrator tamtejszy. Zamianowany katechetą szkoły ludowej im. św. Jana Kantego w Przemyślu na Zasaniu, ks. Jan Symior, Salezyanin. Przeznaczony na posadę wikarego w Jaśle, ks. Józef Budowski, tymcz. katecheta przy tamtejszej szkole wydziałowej męskiej.

Z kolei państwowych. Minister kolei zamianował st. komisarza bud., M. Schmoscha w Krakowie, zastępcą naczelnika II sekcyi konserwacyi w Jaśle, a st. komisarza bud. E. Kossonogę, w Podwołoczyskach, naczelnikiem I sekcyi konserwacyi w Samborze. W okręgu dyrekcyi lwowskiej przyjęci: A. Zahajkiewicz, jako wolontaryusz dla Brodów oraz jako manipulantki: M. Angermayer dla Krasnego, Helena Firganek dla Jarosławia, Eleonora Szameit dla Stryja i Augusta Karczewska dla Lwowa. Dalej zamianowani aspirantami R. Sedlak w Drohobyczu, J. Laufer w Złoczowie, T. Karczewski w Sądowej Wiszni, A. Gruber w Tarnopolu i S. Korszowski w Zborowie. Przeniesieni: asyst. Tomiczek z Posady chyrowskiej do Łańcuta, a asp. W. Pikaziński z Gródka do dyrekcyi we Lwowie.

Ze sfer notaryalnych. Notaryusz w Kosmaniu, p. dr. Tadeusz Niementowski, zrezygnował z tego urzędu, wskutek czego rozpisano konkurs na obsadzenie tego notaryatu.

— **Nowości pocztowe.** Zarząd poczt postanowił zaprowadzić na większych pocztach automaty do odbierania listów poleconych, aby umożliwić publiczności nadawanie takich listów także po godzinach urzędowych. Równocześnie postanowił zarząd pocztowy wprowadzić także automaty dla sprzedaży znaczków pocztowych; automaty takie fungują już w Niemczech. Wreszcie dozwolił zarząd pocztowy na przyjmowanie do obrotu mniejszych kart pocztowych; dotąd najniższa miara dla kart pocztowych była 9—14 ctm., odtąd jest 7—10 ctm.

Kronika lwowska.

⨯ **Prof. dr. Schramm** powrócił i ordynuje, jak dawniej.

⨯ **Komitet budowy kościoła św. Elżbiety** we Lwowie uprasza uprzejmie wszystkie te osoby, w których ręku znajdują się losy, aby zechciały łaskawie zająć się szybką rozsprzedażą tychże i najdalej do dnia 20 b. m. nadesłać gotówkę czekiem, jakoteż zwrócić niesprzedane losy, gdyż ciągnienie odbędzie się nieodwołalnie w dniach 27 i 28. września. Zarazem zwraca się uwagę publiczności, że trzy główne wygrane na powyższe losy, znajdują się w sklepach: p. Dąbrowskiego, jubilera przy ul Hetmańskiej, w składzie porcelany p. Lewickiego i w Spółce stolarzy lwowskich, przy pl. Bernardyńskim.

⨯ **Zjazd leśniczych** i pomocników lasowych odbył się wczoraj we Lwowie. Obradom, które trwały od 10 do 3 popołudniu, przewodniczył p. Jarosz z Drohobycza. W sprawie polepszenia bytu leśniczych i pomocników lasowych przez włączenie ich do rang urzędników państwowych, przemawiali trzej referenci, pp. Jan Marcinków z Nowego Mizunia, Władysław Albinowski z Kopciowej i Jan Schneider, domagając się zaliczenia leśniczych do XI rangi urzędników państwowych, przyznania wdowom ich i sierotom odpowiedniego zaopatrzenia, a wreszcie zniżenia lat służby do 35. Nad referetami tymi wywiązywała się, po każdym z nich, szczegółowa dyskusya. Między innymi przemawiali pp.: Aleksandrowicz, Bleim, Janicki, Kaczanowski, Ropelewski, Wilczek, Wilmouth i i. W rezultacie uchwalono: wnieść petycye na ręce namiestnika kraju, jakoteż na ręce radcy dworu Hirscha do ministerstwa rolnictwa w celu uzyskania dla leśniczych państwowych rangi urzędników, jakoteż podniesienia pomocników lasowych do praktykantów lasowych i o odpowiedniego dotowania ich poborami, jakie mają praktykanci przy urzędach podatkowych, a wreszcie uzyskania 35 lat służby; oraz wysłać w razie potrzeby po poprzedniem porozumieniu się z leśniczymi innych krajów koronnych deputacye do Wiednia w celu szczegółowego przedstawienia i poparcia petycyi u władz centralnych i w radzie państwa. Po krótkiej jeszcze dyskusyi przekazano do rozpatrzenia sprawę założenia towarzystwa Samopomocy leśniczych, wybranej w tym celu komisyi.

⨯ **Trzy kradzieże.** Według obliczenia, dokonanego przez Bertę Sass, właścicielkę okradzionego sklepu złotniczego, zabrali złodzieje: 1 złoty zegarek męski „Omega“, 18 zegarków męskich srebrnych, 10 starych zegarków, oddanych do naprawy. Około 500 złotych pierścionków z kamieniami i obrączek 14 i 16 próby, 200 par kolczyków złotych, jedną parę kolczyków z brylantami, wartości 500 koron. Parę star żytnych kolczyków w kształcie amorków, z perłami i szmaragdami, 40 złotych medaljoników z emaljowanymi wizerunkami świętych, 50 srebrnych papierośnic rozmaitego kształtu, szpilki złote do krawatek, kubki srebrne itd. Mieli oni także ochotę rozbić kasę ogniotrwałą. W tym celu nawet wywiercili kilkanaście otworów w ścianie bocznej, aby ułatwić sobie wycięcie otworu, lecz zamiar ten spełzł na niczem, nie wiadomo jednak, czy dlatego, że im się popsuły narzędzia, czy też, że brakło czasu. Śledztwo stwierdziło, iż kradzież dokonaną została przez bardzo dobrze obznajomionych z rozkładem lokali obu sklepów, a nadto, iż między złodziejami musiał znajdować się jakiś „znawca“ kosztowności, gdyż zabrano przedmioty tylko złote, inne zaś, jak srebrne i pozłacane, pozostawiono.

⨯ **Ruskie tow. parcelacyjne.** Tymi dniami założonem zostało we Lwowie nowe ruskie towarzywarzystwo pod firmą „Parcelacyjne tow. „Zemla“, stowarzyszenie zarejestrowane z ogr. poręką“. Udział członka wynosi 500 kor.

Kronika krajowa.

Powody katastrofy pod Bukaczowcami. (Komunikat urzędowy). Gen. inspektor kolei, Karol Pascher, który przybył na miejsce katastrofy pod Bukaczowcami, zdał ministrowi kolei na podstawie na miejscu przeprowadzonych dochodzeń relacyę, według której tor, ułożony przed 6 laty z nowych szya i dębowych progów, znajdował się w stanie zupełnie prawidłowym i bez zarzutu. Pascher uznał za przyczynę katastrofy przekroczenie przepisanej maksymalnej chyżości pociągu, które spowodowało wykolejenie jednego wozu w środku pociągu.

W Przemyślu dla ożywienia i uregulowania pracy katolicko-społecznej w tamtejszej dyecezyi, urządza komitet dyecezyalny związku katolicko-społecznego, na życzenie i pod protektoratem ks. bisk. Pelczara, dwa kursa praktyczne tejże pracy. Pierwszy kurs odbędzie się w dniach 24 i 25 bm. Zgłaszać się należy do ks. infułata Teofila Łękawskiego i to najpóźniej do 15 września.

W Rymanowie odbędą się wyścigi konne, urządzone przez Tow. jazdy konnej, w piątek 27 bm. i w niedzielę 29 bm. Początek biegów o godz. 2 popołudniu. Mianowania należy nadsyłać do 17 b. m. na ręce sekretaryatu (Lwów, ulica na Skałce 1).

W sobotę 28 bm. odbędzie się o 11 rano w sali „dworca gościnnego“ w Rymanowie posiedzenie wydziału Towarzystwa jazdy konnej, popołudniu zaś o godz. 3 walne zgromadzenie członków tegoż Towarzystwa.

Podczas wyścigów odbędzie się w sali „Dworca gościnnego“ w sobotę 28 bm. koncert, w niedzielę 29 bm. wielki bal.

Z Jaworowa piszą nam: „Przeczytawszy w nr. 201 „Gazety narodowej“ sprawozdanie z wystawy jaworowskiej, byłem niemało zdziwiony, że wśród wymienionych tam dworów, będących „ogniskami rozprowadzającemi kulturę i postęp między lud wiejski“, nie znalazłem wzmianki o dworze krakowieckim. Przedewszystkiem zastrzegam się, iż dzisiejszą moją notatką, nie myślę negować słusznie oddanego hołdu dworom tamże wymienionym, niemniej jednak zaznaczyć muszę, że dwór tak poważny, jak krakowiecki, nie powinien być w tem sprawozdaniu pominięty, czy zapomniany, a ponieważ sprawozdawcy widocznie nie poinformowano, nie poczyta mi za złe, że pozwolę sobie, tych słów parę w sz. gazecie umieścić. Znając właścicieli Krakowca od lat wielu, przypatrywałem się ich dodatniej pracy nad ludem i służbą, a to przedewszystkiem przykładem pobożności i prawdziwej miłości kraju. Kaplica pałacowa od lat wielu zgromadza dziatwę obu obrządków, podczas nabożeństw majowych i czerwcowych. Dom w mieście, przynoszący poprzednio tysiąc kilkaset koron, obecnie odstąpiony bezpłatnie na czytelnię katolicką, drugą połowę oddano na sklep katolicki, za bardzo niską opłatą; kilkadziesiąt biednych dzieci rokrocznie w zimie odziewanych; szkoły obdarzane książkami i pismami katolickiemi; służba całego majątku leczona kosztem dworu i zaopatrywana lekarstwami; a nawet budująca się obecnie czytelnia katolicka we wsi sąsiedniej nie należącej do klucza krakowieckiego, powstaje w znacznej części z funduszu darowanego przez skarb krakowiecki. Te przytoczone fakta i wiele innych, gdzie lewica nie wie o prawicy, dowodzą zdaje mi się dostatecznie, o kulturalnej i ofiarnej pracy tego pominiętego dworu“. X.

Z całą przyjemnością zamieszczamy list powyższy, jesteśmy bowiem przejęci nie mniejszą czcią dla zasług i działalności dworu krakowieckiego, słynnego na całą Polskę za swych uczuć katolickich i patryotycznych, jak szanowny nasz informator. Jesteśmy mu też wdzięczni za przypomnienie społeczeństwu o znaczeniu dworu krakowieckiego. Nam raczej wypada się usprawiedliwić. W sprawozdaniu z wystawy jaworowskiej, poględowem, przytoczyliśmy tylko przykładowo parę dworów, zaznaczając wyraźnie, że wyjmujemy kilka z wielu, aby dać obraz polskiej kulturnej pracy w powiecie. Nie wymieniliśmy np. dworów w Wielkich Oczach, w Radrużu i znowu wielu innych, a nie dlatego, aby ich działalność nie była równą tamtym, tylko dlatego, że wy-

mieniające przykłady, zanotowaliśmy te, które przypadkowo pamięci najpierw się nasunęły. Cały duch i działalność naszej „Gazety" dostatecznie świadczy, że dla wszystkich żywimy jednaką, należną im cześć.

O napadzie watahy siczowej na wieś Kryłoś (w pow. s. halickim) donoszą do „Haliczanina": „W dniu Wniebowzięcia Matki Boskiej, który jest świętem cerkiewnem w Kryłosiu, i w którym przyjeżdża tam mnóstwo okolicznych włościan na odpust zebrała się w czasie nabożeństwa liczna wataha „siczowników" z trzech sąsiednich wsi koło cerkwi i, uzbrojona w pałki, dowiedziawszy się, który z pątników jest staroruskinem, napadała na nich, rozbijała im głowy, przecinała uprząż koni, niszczyła kramnice z rozmaitemi rzeczami — słowem dopuszczała się wszelkich gwałtów i bezprawi". Jako rzecz znamienną podaje „Halicz.", że gdy jeden z księży, obecnych na plebanii, oburzał się, iż przyszło mu dożyć tak smutnych czasów, wtedy pewien ze znajdujących się tam popików-radykałów oświadczył z całym cynizmem, że tak musi być koniecznie, gdyż z moskalofilami tylko za pomocą pałek można dojść do porozumienia.

Kronika powszechna.

§ **W. ks. Konstanty, jako poeta i aktor.** W. książę Konstanty, bratanek cara, ma zamiar znowu wystąpić na scenie. Już przed kilku laty W. książę Konstanty wraz ze swą żoną, która także poświęca się literaturze, przetłumaczył na rosyjskie „Hamleta" i potem wystąpił w roli księcia duńskiego; miał grać doskonale. Teraz napisał W. książę Konstanty dramat na podstawie „Quo vadis" Sienkiewicza i chce wystąpić w roli Winicyusza. W. książę Konstanty wydał także zbiór swoich poezyj.

§ **Wypadek na manewrach.** Z Celowca donoszą, że podczas manewrów dnia 6 bm., rezerwista w tyrolskich strzelcach, nazwiskiem Ross, raniony został ostrym wystrzałem. Przewieziono go do szpitala. Wdrożono śledztwo, skąd dostały się ostre naboje między żołnierzy.

Biuro korespondencyjne upoważnione zostało do następującego doniesienia: Szeregowiec 3 pułku strzelców tyrolskich, della Rosa, który dnia 6 bm. został lekko ranny ostrym strzałem, jest w drodze do wyzdrowienia. W tym samym dniu przytrzymano i oddano żandarmeryi osobę cywilną, która jednemu z żołnierzy batalionu strzelców polnych nr. 16, podczas jego nocnej służby, oddała dwa kartony z nabojami karabinowymi do wystrzelania; z tych jeden karton zawierał ostre naboje.

§ **Podejrzany o szpiegostwo** oficer włoski, którego aresztowano koło Celowca, podczas manewrów cesarskich, jest, jak donosi wenecka „Difesa", podporucznikiem marynarki włoskiej, zowie się Adolfo Zozzoli i pochodzi z Gemony koło Udine. Bawiąc teraz na wypoczynku w mieście rodzinnem, przedsięwziął przejażdżkę dla przyjemności na rowerze do Pontebby, Celowca i Tryjestu. Zozzoli ma lat 28 i jest synem wolnego. Wstąpił do marynarki w r. 1898; podporucznikiem został mianowany w r. 1902. Władze włoskie czynią starania o uwolnienie go z aresztu.

§ **Śmierć współczesnika Napoleona I.** W Anglii zmarł niedawno sir George Brook Barett, ostatni z tych, którzy widzieli Bonapartego na wyspie św. Heleny. Ojciec Baretta był swego czasu kapitanem straży angielskiej, która czuwała nad Napoleonem w czasie jego pobytu na wygnaniu, na wyspie św. Heleny. Mały George często zachodził się w pobliżu cesarza, a gdy następnie powrócił do Anglii, chętnie opowiadał o tem, co przeżył w towarzystwie nieszczęśliwego władcy. Gdyby Barett spisał był swe wspomnienia z tych czasów, pamiętniki jego mogłyby być cenne dla historyka. George spędził na wyspie 6 pierwszych lat życia swego, później odesłał go ojciec do kraju, aby tam mógł należycie się wykształcić. W 20 lat po tem przybył znów młody Barett na wyspę św. Heleny. Wypadek zrządził, że ten, który swego czasu nie jedną chwilę osłodził wygnanemu cesarzowi swą dziecięcą naiwnością, odbywał podróż na tym samym okręcie, który Ludwik Filip wysłał dla przewiezienia do Francyi śmiertelnych szczątków Bonapartego. Sir George Barett zmarł w 93 roku życia.

Zmarli.

Sully Prudhomme, sławny pisarz, zmarł w Paryżu przeżywszy lat 68. René Sully Prudhomme urodził się 16 marca 1839 r. w Paryżu, gdzie odbył także wstępne studya. Początkowo zamierzał się poświęcić umiejętnościom technicznym, później jednakże przerzucił się do studyów literacko-filozoficznych. Jako poetę zaliczają Sully Prudhomme'a do parnasistów, jakkolwiek zarówno formą jak i treścią swoich poezyj dość odbiega od zasad tego kierunku, zbliżając się raczej do powagi klasycznej. Zwłaszcza w formie sonetu doprowadził do szczytów artyzmu, a jego „La vase brisé" znajduje się w każdym podręczniku literatury jako wzór tej formy. Pierwszy zbiór jego poezyj ukazał się w r. 1865 pod tyt. „Stances et poemes". Z innych zasługują na wymienienie „Les épreuves", „Les solitudes", „Les destins", „Les vaines tendresses". Prozą ogłosił szereg opowiadań i wrażenia z wojny francusko-pruskiej. W r. 1881 został Sully Prudhomme członkiem Akademii francuskiej.

Dr. Alfred Buresz, adwokat krajowy, zmarł wczoraj we Lwowie, po krótkiej słabości, przeżywszy lat 45. Zmarły cieszył się opinią najlepszego adwokata, a nadto z powodu swych osobistych przymiotów towarzyskich miał dużo sympatyi w szerokich kołach. Pogrzeb odbędzie się we wtorek o 5 popołudniu z domu żałoby przy ul. Kościuszki 20.

Ruch artystyczno-literacki.

* **Dr. Wilhelm Szapira**, barytonista, który w zeszłorocznym sezonie z znanem powodzeniem śpiewał na naszej scenie, został na obecny sezon zaangażowany do teatru „Regio di Torino" w charakterze pierwszego barytona. Jak pisma włoskie donoszą, p. Szapira będzie śpiewał w królewskiej operze turyńskiej Telramunda (Lohengrin), Wolframa w Tannhäuserze i Pierrota w nowej operze „Arianna" Massenet'a.

Repertuar lwowskiego teatru miejskiego.

We wtorek „Wesoła wdówka" z p. Miłowską.
W środę „Moralność pani Dulskiej" Zapolskiej.
We czwartek „Baron cygański".

Repertuar teatru im. Skarbowskiego.

We wtorek „Pisklęta" Marcinowskiej.
W środę „Złota czaszka" Słowackiego.
We czwartek „Pisklęta" Marcinowskiej.
W piątek „Wesele" Wyspiańskiego.
W sobotę „Edukacya księcia" Donnaya.
W niedzielę „Edukacya księcia" Donnaya.

Z WILNA.

— Strajkujący robotnicy gazowni w Wilnie wrócili do pracy po uzyskaniu podwyższenia płacy o 10 kop. dziennie i zmniejszenia liczby godzin pracy dziennej na 9.

Z całego świata.

Londyn. W ratuszu w Newmarket podczas przedstawienia kinematografu, deski, znajdujące się u wejścia, stanęły w płomieniach. Powstała panika, około 300 osób zostało zranionych. Kilka osób tłum przycisnął do palących się ścian i doznały one poparzeń. Jedna kobieta zginęła.

Z bieżącej chwili.

Zwołanie sejmów.

Urzędowa „Wiener Ztg." ogłasza zwołanie sejmów Czech, Galicyi, Górnej Austryi, Salcburga, Styryi, Karyntyi, Bukowiny, Morawii, Śląska na dzień 16 bm.

Reforma ordynacyi wyborczej.

Komisya sejmowa reformy wyborczej odbyła dzisiaj w gmachu sejmowym posiedzenie od 9 rano do 1 w południe, pod przewodnictwem hr. Kazimierza Badeniego. Dyskusya była poufna. Przemawiali: Kazimierz Badeni, Głąbiński, Oleśnicki, Bobrzyński, Bujnowski, Kozłowski, Abrahamowicz, Mogilnicki, Czartoryski, Jędrzejowicz, Piniński i Jabłoński.

Następne posiedzenie jutro o 9 rano.

Stronnictwo prawicy narodowej.

W sobotę popołudniu odbyło się w Krakowie pod przewodnictwem Zdzisława hr. Tarnowskiego pierwsze walne zgromadzenie członków stronnictwa prawicy narodowej, w którem wzięło udział około 300 osób, przybyłych z Krakowa i kraju. Po zagajającem przemówieniu hr. Tarnowskiego, członek komitetu, Stanisław Konopka, przedłożył sprawozdanie z dotychczasowych czynności komitetu wykonawczego. W dyskusyi zabierali głos pp.: Tadeusz Smarzewski, Antoniewicz i dr. August Sokołowski.

Następnie uchwalono nie wybierać nowego wydziału, ale poruczyć dalsze prowadzenie spraw stronnictwa dotychczasowemu komitetowi wykonawczemu. Wkładkę roczną uchwaliło zgromadzenie w wysokości 3 koron, pragnąc umożliwić wstępowanie w szeregi stronnictwa niezamożnym kołom społeczeństwa.

Jednym z najważniejszych punktów zgromadzenia była sprawa reformy sejmowej ordynacyi wyborczej. Imieniem komitetu wykonawczego przedłożył referat dr. Aleksander Dąmbski. Zakończył następującemi rezolucyami: Stronnictwo prawicy narodowej: 1) oświadcza się za potrzebą przeprowadzenia reformy ordynacyi wyborczej sejmowej na najbliższej sesyi sejmu przed rozpisaniem nowych wyborów; 2) oświadcza się tylko za taką reformą, która zachowa polski charakter sejmu i zapewni mu większość umiarkowaną, mającą pełne poczucie praw i obowiązków narodowych i politycznych; 3) dlatego uznając potrzebę dopuszczenia tych warstw, które dotychczas prawa wyborczego nie posiadają, do udziału w wyborze pewnej części posłów, dopuszczenie to uczynić należy zależnem od tego, aby te czynniki, które w społeczeństwie naszem przodują w rozwoju kultury narodowej, a dzierżą ster pracy rolniczej, przemysłowej, handlowej i umysłowej, znalazły w sejmie reprezentacyę swoją, niezależną, wolną od zabiegów i wpływów demagogicznych.

W dyskusyi zabierali głos pp.: dr. Gałecki, Antoniewicz i poseł dr. Bobrzyński, poczem zgromadzenie jednomyślnie rezolucye uchwaliło.

Wreszcie przekazano wydziałowi do rozpatrzenia wnioski: 1) ks. kan. Krupińskiego o bliższe określenie w statucie stanowiska stronnictwa pod względem religijnym; 2) grupy członków w Kętach o nadanie stronnictwu nazwy: „Ligi narodowej".

Zjazd narodowej demokracyi.

Wczoraj odbył się we Lwowie zjazd delegatów stronnictwa demokratyczno-narodowego. Zjazd, jak donosi „S. p." uznał w sprawie reformy sejmowej, że jedyne trwałe zabezpieczenie polskiego stanu posiadania przy powszechnem głosowaniu, na którem musi się oprzeć przyszła ordynacya sejmowa, daje kataster narodowy, gwarantujący jednocześnie możliwie najszybszy postęp demokratyzacyi kraju.

Związek ziemian.

W kwestyi utworzenia „Związku ziemian" dla ochrony wielkiej i średniej własności ziemskiej pod patronatem Towarz. kred. ziemskiego, objawiają się głosy sprzeciwiające się temu, aby Towarz. kred. ziemskie angażowało się w ową akcyę z kwotą miliona kor. Na onegdajszem zebraniu w Krakowie i dyr. pow. Kasy oszczęd. p. Strzyżowski, podnosił znane już naszym czytelnikom zarzuty i dyrektor Tow. wzaj. ubezp. dr. Paszkowski, a uchwalona przez to zebranie rezolucya, postawiona przez dr. Paszkowskiego opiewa: „Zebrani oświadczają się przeciw proponowanej zmianie statutu i lokacyi części funduszu rezerwowego; natomiast, uznając potrzebę i doniosłość instytucyi, mającej na celu pomoc dla ziemian, wyrażają przekonanie, iż popieranie tych celów przez T. K. Z. dałoby się uskutecznić przez zmianę przepisów o funduszu rezerwowym w tym duchu, aby po dojściu funduszu rezerwowego do pewnej wysokości, oznaczonej procentowo w stosunku do kwoty listów zastawnych, pewna część dochodów rocznych używaną być mogła na zakładanie lub popieranie instytucyj, mających cele wytyczone przez projektowany Związek ziemian".

Byłoby to odroczeniem naglącej sprawy do czasu niemal nieograniczonego i pozostawianiem rzeczy w dalszem błędnem kole.

Zagranica o Polakach.

W piśmie „Independence Belge", w Brukseli, pojawił się w numerze z d. 31 sierpnia obszerny artykuł pt. „La pologne prussienne", omawiający wydaną przez Biuro prasowo-informacyjne Rady Narodowej broszurkę pt. „L'ecole prussienne".

W Paryżu została wydana jako odbitka z pisma „Correspondent" znakomita praca p. General Bourelly pt. „La Question Polonaise en Prusse", która przedstawia stan społeczny, ekonomiczny i religijny zaboru pruskiego w obecnym czasie. Rzecz opartą na gruntownych studyach i materyale zaczerpniętym z pierwszej ręki, pisaną z wielką bezstronnością i spokojem, cechuje doskonałe zrozumienie i żywa sympatya dla sprawy polskiej.

O pruskiej polityce antypolskiej.

Praska „Politik" zamieszcza objektywny artykuł pt. „Die preussische Polenpolitik" i wyraża zdziwienie, dlaczego rząd pruski mimo wszystkich smutnych dla siebie doświadczeń, jakie poczynił z dotychczasową swą antypolską polityką, nie zwraca tej polityki na drogę prawa i sprawiedliwości. Pisząc następnie o pruskich zamiarach ukucia ustawy o wywłaszczeniu Polaków z ziemi, dodaje: „Jest to jednak kwestya nie tylko ustawodawcza, ale także i w pierwszym rzędzie kwestya sprawiedliwości i politycznej moralności. Niestety w Prusiech, ile razy rozchodzi się o Polaków, przechodzi się z największym spokojem do porządku dziennego nad sprawiedliwością i moralnością. Czy i tym razem rząd pruski tak postąpi? Chociażby jednak ks. Bülowowi udało się zyskać większość dla tego brudnego planu może być pewnym, że celu nie osiągnie i Polaków nie wynarodowi".

Ochrona chętnych do pracy.

We Francyi już się zbroją przeciw terroryzmowi robotników socyalistycznych. Pracodawcy wszelkich zawodów zakładają ligę chcących pracować przeciw podżeganiom i dyktatom „powszechnego związku robotniczego". Ma być utworzoną ochrona dla robotników, którzy nie chcą poddawać się propagandzie strejkowej i spokojnie pracować pragną. W każdej fabryce, w każdem przedsiębiorstwie mają się tworzyć grupy robotników spokojnych i pilnych, którzy przez cały rok pobierać będą zapłatę nadzwyczajną, przyrzekając, iż w razie strejku, jakby oddział wojskowy, wystąpią energicznie przeciw uwodzicielom i gwałcicielom wolności pracy, i w tym celu osobno kształceni będą.

W Ameryce system ten już nieraz doskonale dopisywał. Pewien przedsiębiorca zorganizował tam „zupełną armię łamistrejków", którą wszystkim pracodawcom do rozporządzenia oddaje. Juścić cała nienawiść strejkowiczów zwróciła się przeciw tej armii, jakoż przychodziło do formalnych bitew. Łamistrejkom nadano prawo noszenia broni dla swego bezpieczeństwa. „Łamistrejk" jest w ustach socyalisty najcięższą obelgą. Ale właśnie dlatego nadano owej ochronie tę nazwę, aby uczynić ją zaszczytną.

Manewry angielskie.

Armię angielską spotkała konfuzya ogromna. Podczas manewrów w Wiltshire furgony jednej partyi kilkakrotnie w nocy się popsuły tak, że operacye do południa wstrzymać musiano. Prasa podnosi, iż rzecz to przecie niesłychana, aby dwie dywizye dla braku dostatecznej organizacyi trenu, przez dwa dni nieruchomo stać musiały. Cóżby to było w razie najazdu nieprzyjaciela, skoro takie wypadki zdarzać się mogą podczas manewrów w czasie pokoju i kiedy tylko 20.000 wojska wyruszyło.

Telegramy i telefonematy

z dnia 9 września 1907.

Prognoza pogody.

Wiedeń. Prognoza centralnego zakładu meteorologicznego w Wiedniu na dzień 10 września:

W Galicyi zachodniej: Zmiennie, pochmurno, mierne wiatry, temperatura mało zmieniona, później pogodnie.

W Galicyi wschodniej: Przeważnie pochmurno, mierne wiatry, dość ciepło, powoli wypogadza się.

Święta wojna w Maroku

Tanger. Rajzuli zakomunikował poselstwu angielskiemu następujące ostateczne warunki wypuszczenia na wolność Mac Leana: dostarczenie mu ochrony ze strony Wielkiej Brytanii, zamianowanie go baszą, oddanie okolicy między Tetuanem a Laras, oraz zapewnienie mu bezkarności.

Paryż. Rząd otrzymał od gen. Drude telegram z doniesieniem, że ponieważ delegaci notablów marokańskich nie przybyli, postanowił on przedłużyć zawieszenie broni do niedzieli wieczór. Jeżeli delegaci do tego czasu nie przybędą i nie poddadzą się, to w poniedziałek (tj. dziś) operacye będą znowu rozpoczęte. Od czasu przybycia wojsk do Casablanca poległo 800 Marokańczyków.

Paryż. Balon na uwięzi, który przewieziono do Casablanca, został już oddany do użytku dla stwierdzenia stanowisk kabylów. Nadto balon ma służyć do telegrafowania bez drutu do stacyi na wieży Eiffel w Paryżu. W Casablanca pojawiła się ospa, dlatego wszyscy oficerowie załogi muszą się poddać szczepieniu.

Zaburzenia antijapońskie w Ameryce.

Londyn. Do „Tribune" donoszą z Vancouver w stanie Waszyngton: Z powodu, że gubernator nie chciał podpisać ustawy, wykluczającej Azyatów ze stanu Waszyngton, motłoch rzucił się na dzielnicę japońską i chińską. W jednym okręgu Japończycy, uzbrojeni w noże i kije, atak odparli, raniąc 12 osób. Jeden Japończyk został śmiertelnie zraniony. Tłum zaatakował 400 Japończyków, którzy właśnie wysiedli na ląd i rzucił kilku z nich do wody. Tylko z trudem ich uratowano.

Z Rosyi.

Reformy agrarne.

Grodno. Komisya rolna utworzyła 466 folwarków włościańskich, których większość rozebrali już pomiędzy siebie gospodarze.

Zjazd ziemski.

Moskwa. W sobotę otwarto ponownie w Słowiańskim Bazarze Zjazd ziemski. Z 117 uczestników zjazdu czerwcowego powróciło 67 przedstawicieli 26 gubernii. Cała grupa kadetów nieobecna. Na porządku dziennym naprzód projekt rządowy ustanowienia jednostki ziemskiej według referatu członka rady państwa Jerszowa, następnie projekt reformy ziemskiej według referatu hr. Uwarowa.

Nowy pancernik.

Petersburg. W zakładach okrętowych bałtyckich spuszczono onegdaj na wodę w obecności ministra marynarki pancernik „Cesarz Paweł I".

Rozmaitości.

§ **Hypnotyzm na usługach przestępców.** Hypnotyzer-włamywacz, oto nowe zjawisko w żądnej nowości Ameryce. Działo się to w stanie Ohio. Jednego dnia przybył do mieszkania Mr. Artura Croft, podczas jego nieobecności młodzieniec, ubrany według najnowszej mody i przedstawił się pani domu, jako serdeczny przyjaciel jej męża. Po półgodzinnej wizycie, która upłynęła na przyjemnej pogawędce, nieznajomy wyszedł, prosząc o pozwolenie odwiedzania domu. Jakoż po paru dniach zjawił się znowu. W trakcie rozmowy, jak zeznawała sama pani Croft w policyi, domniemany przyjaciel jej męża zaczął badawczo na nią spoglądać, co wywołało w niej dziwne uczucie, poczem zaczął się do niej zbliżać. Co się później stało, nie jest w stanie opowiedzieć, gdyż straciła przytomność. Jedna z sąsiadek zeznała, że właśnie w tym czasie jakiś młody, wykwintnie ubrany pan szybko opuścił mieszkanie p. Croft. Gdy po pewnym czasie p. Croft wróciła do przytomności, spostrzegła z przerażeniem brak wszystkich swoich kosztowności, wartości około 16 tys. franków.

Gdy inne tej podobne kradzieże zaczęły dochodzić do wiadomości policyi, zaczęła ona poszukiwania, lecz dotąd bez skutku. Pierwsze wiadomości o hypnotyzerach-włamywaczach przyjmowała opinia publiczna z niedowierzaniem, traktując je jako wymysły prasy w czasach ogórkowych, lecz uczeni psychologowie potwierdzili możliwość używania hypnotyzmu w celach występnych.

To i owo.

Z zasady.

— Panie Adolfie! Jeśli pan się odważysz jeszcze raz mnie pocałować, będę krzyczała...

— Ależ, panno Maniu, to nadaremno, wszak nikogo w domu niema, nikt pani nie usłyszy...

— Wszystko jedno. Ja w takich wypadkach krzyczę zawsze z zasady.

Dział rolniczy.

a **Odezwa w sprawie polskiego słownictwa rolniczego.** Otrzymujemy następujące pismo: Wybrana przez sekcyę przyrodniczo-rolniczą X. zjazdu lekarzy i przyrodników komisya dla spraw polskiego słownictwa rolniczego, zwraca się niniejszem do ogółu rolników, pracujących na ziemiach polskich, zarówno w kierunku praktycznym jak i teoretycznym, z gorącem wezwaniem do współudziału w zamierzonej pracy nad oczyszczeniem języka z obcych naleciałości, ujednostajnieniem słownictwa rolniczego, a zarazem zebraniem wszelkich w tym dziale nazw miejscowych, rdzennie polskich. Wszyscy, którzyby pragnęli przyczynić się do powyższej, tak dla nas ważnej sprawy zechcą zgłasić się osobiście lub listownie u podpisanego: (Lwów, ul. Karola Ludwika 3, Tow. gospodarskie), a otrzymają bliższe objaśnienia, jak i druki potrzebne do zbierania odnośnych materyałów. Za komisyę dla spraw polskiego słownictwa rolniczego *Bronisław Janowski.*

Z rynków towarowych.

Bank rolniczy we Lwowie.

Lwów dnia 9 września.

Dziś notujemy za 50 kilogramów loco Lwów

Waluta koronowa.

Pszenica gotowa od 11·00 do 11·20, pszenica na termina 0·— do 0·00. Żyto gotowe 10·50 do 10·70, żyto na termina 0·00 do 0·00. Owies obroczny gotowy 7·00 do 7·20. Jęczmień pastewny 7·00 do 7·50. Jęczmień brow. 8·00 do 8·50. Rzepak —·— do —·00. Lnianka 0·00 do 0·00. Groch pastewny 7·— do 7·50 groch do gotowania 9·50 do 10·00. Wyka 0·00 do 0·00. Bobik 0·00 do 0·00. Hreczka 0·00 do 00·00. Kukurudza nowa za 56 kilo 00·0 do 0·00, kukurudza stara 0·00 do 0·00. Chmiel nowy za 56 kilo 00·00 do 00·00, chmiel stary 00·00 do 00·00. Koniczyna czerwona 60·— do 70·—, koniczyna biała 50·— do 60·—, koniczyna szwedzka —·— do —·—. Tymotka —·— do —·—.

Spirytus paritas Tarnopol za 100 litr. nowy od 54·25 do 54·75. Spirytus paritas Tarnopol na terminy —·— do —·—, spirytus paritas Tarnopol ekskontyngentowany 34·— do 34·50.

W Budapeszcie z powodu święta żydowskiego na giełdzie obroty bez interesu.

Z targów handlowych.

Wiedeń, 8 września. Spirytus. Za towar skontyngentowany z dostawą natychmiastową za 100 Hl. płacono kor. 60·— do 60·50.

Tendencya: niezmieniona.

Cukier: Rafinada prima z dostawą natychmiastową z Wiednia w całych wag. K. 72·— do 72·25. Rafinada secunda z dostawą natychmiastową z Wiednia w całych wagonach K. —·—, Kostkowy prima w skrzyniach netto z dostawą natychmiastową z Wiednia K. —·—, w całych wagonach K. —·— do —·—, beczkami do —·—.

Tendencya: spokojna.

Nafta galicyjska Standard White w całych wagonach z Wiednia K. 29·— do K. 29·50. W beczkach K. —·— do —·—

Nafta galicyjska z Wiednia beczkami K. 30·50 do K. 31·—.

Tendencya: spokojna.

Dział ekonomiczny.

β **Międzynarodowy kongres naftowy** rozpoczął się w sobotę w Bukareszcie. W kongresie bierze udział 250 delegatów, reprezentujących 19 narodowości. Z Galicyi jest 30 uczestników. W sobotę odbyło się wspaniałe przyjęcie uczestników kongresu u prezydenta ministrów Sturdzy, w niedzielę zaś dokonano uroczystego otwarcia kongresu. Mowy wygłosili prezydent gabinetu Sturdza, minister rolnictwa, prezydent kongresu Saliqui, oraz reprezentanci narodowości, biorących w kongresie udział. W imieniu rządu austryackiego przemówił profesor z Leoben, Hoefer, zaraz po nim zaś wygłosił po francusku przemówienie poseł dr. Godzimir Małachowski imieniem Polaków. Mowę jego hucznie oklaskiwano. Nastąpiły wybory. Z Polaków wybrano jednym z prezydentów p. Gorayskiego, a do prezydyum pp.: dra Małachowskiego, Szajnochę, prof. Syroczyńskiego, Załozieckiego, Bartoszewicza, Niedzwieckiego i Mac Garweya. Po południu odbyło się otwarcie wystawy przemysłu naftowego, która przedstawia się nadzwyczaj okazale. Dziś rozpoczęły się obrady w sekcyach. Wieczorem odbędzie się bankiet u prezydenta miasta na cześć uczestników kongresu. We wtorek zwiedzenie kopalń w Kampinie i Bustenari.

Z rynków pieniężnych.

Wiedeń dnia 9 września. (Telegram „Gazety Narodowej"). Zamknięcie giełdy o godz. 2 minut 3 po południu. Akcye austryackiego zakładu kredytowego 638·75, węgierskiego zakładu kredytowego 787·50 Anglobanku 298·25. Unionbanku 536·25, Banku dla krajów koronnych 423·75, Bankvereinu 528·50, Bodencreditu 1010·00, galicyjskiego Banku hipotecznego 569·00, kolei państwowych 660·—, kolei południowej 156·—, tramwaju A. —·—, B. —·—, kolei Elbethal 424·00 kolei północ. 5145—5185, kolei czerniowieckiej 557·00, alpiny 609·50, Rima Muranya 587·50, praskiego towarz. żelaznego 2647—0000, fabryki broni 465·—, tureckie tytoniowe 424·50 galicyjskiego karpackiego Towarzystwa naft. 523·——, oblig. węg. indemniz. 91·90, renta majowa 96·22, austryacka renta koronowa 96·30, węgierska renta koronowa 92·20, 56-let. listy Towarzystwa kredytowego ziemskiego 94·95, 4-procentowe listy banku hipotecznego 95·50, 4 i pół procentowe listy banku hipoteczn. 99·45, 5-procentowe listy banku hipotecznego 109·20, 4-procentowe Banku kraj. 95·85, 4 i pół proc. Banku kraj. 100·15, 5-procent. komunalne obligacye Banku kraj. 00·00, 4-procentowe galicyjskie obligacye prop. 97·50, 4-procentowe galic. pożyczki krajowe z r. 1893 95·30, 4-procentowa pożyczka miasta Lwowa 93·30, losy tureckie 182·— marki 117·53, ruble 254·—, 5 proc. renta rosyjska z 1906 r. 88·10.

Przyjechali do Lwowa d. 8 września 1907.

Hotel Europejski. (Alberta Szkowrona). J. Madeyski z Gajów, A. Nierpiński i J. Zaleski z Warszawy, A. S. Kahane z Łańcuta, M. Domiszewski z Kołomyi, dr. Wilusz z Jasła, dr. S. Żendzianowski z Wadowic, ks. J. Gołąb z Rzymu, F. Welsbach z Demnii, H. Mrozowska z Karlsbadu, P. Janiszewski i J. Plesnar z Krakowa, R. Lossow z Borysławia, dr. S. Haczewski z Kołomyi, J. Grunwald z Worochty, T. Łępkowscy z Zaszyna, dr. Smutny z Rawy ruskiej, P. Towarnicki z Borysławia, M. Redych z Pleski, J. Grodyński z Niepołomic, E. Hertzke z Wiednia, dr. E. Schmidt z Tarnopola, L. Kierski ze Stanisławowa, P. Neufeld z Berlina, R. Breitenwald z Zagórza.

90

Wśród życia towarzyskiego.

Powieść EDYTY WHARTON.

(Z angielskiego).

(Ciąg dalszy.)

Stosownie do tego polecenia minął cały dzień. Dorset, jak gdyby posłuszny rozkazowi Lily, powrócił na późny obiad na jacht. Spożycie tego obiadu było najtrudniejszem zadaniem całego dnia. Dorset wpadł w uporczywe milczenie, takie, jakie następowało zwykle po nazwanych przez jego żonę „atakach", tak, że łatwo było wobec służby zachowanie się pana „atakiem" upozorować.

Ale Berta nie okazywała najmniejszej chęci korzystania z tego środka obrony. Pozostawiła cały ciężar sytuacyi w rękach męża; jak gdyby zbyt pochłonięta własnem zmartwieniem, by podejrzywać, że może sama być przedmiotem zgryzoty.

Takie zachowanie się obojga było dla Lily najgorszym, bo najbardziej niespodziewanym pierwiastkiem w sytuacyi. Usiłując rozniecić słabą iskierkę rozmowy, odbudować zapadający się gmach „pozorów", zapytywała siebie nieustannie: „Do czego ona może zmierzać?"

Było stanowczo coś rozpaczliwego w wyzywającej postawie Berty. Gdyby była dała przyjaciółce jakąkolwiek wskazówkę, mogłyby działać wspólnie; ale jakże Lily mogła być użyteczną, skoro ją tak uporczywie wyłączano z wszelkiego udziału? A stać się pożyteczną pragnęła szczerze; i to nie przez wzgląd na siebie, lecz przez wzgląd na Dorsetów.

O swojem własnem położeniu nie myślała wcale — chciała tylko dołożyć wszelkich starań, by do ich sytuacyi jaki taki ład wprowadzić. Ale krótki, męczący wieczór pozostawił jej poczucie daremnie straconego wysiłku. Nie próbowała już widzieć się z Dorsetem sam na sam — bała się wprost jego ponownych zwierzeń. Pragnęła teraz zwierzeń Berty, która powinna była z równą skwapliwością jej wynurzeń się domagać; a Berta jak gdyby ogarnięta szałem samozniszczenia, odpychała jej pomocną rękę.

Lily, udając się wcześnie na spoczynek, pozostawiła małżeństwo samo; a tajemnicę, jaka ją otaczała, wzmógł jeszcze fakt, że minęła godzina, zanim Lily usłyszała odgłos kroków Berty, idącej po cichym korytarzu do swego pokoju. Dzień następny mijał w tych samych warunkach — nic nie wykazywało, co zaszło między skonfrontowaną parą małżeńską. Jeden fakt tylko objawiał nazewnątrz zmianę, której wszyscy usiłowali umyślnie nie widzieć — a tym faktem była nieobecność Neda Silvertona. Nikt o niej nie wspominał, a to milczące unikanie tego przedmiotu utrzymywało go na pierwszym planie ogólnej uwagi.

Zaszła wszakże jeszcze zmiana inna, widoczna tylko dla Lily — Dorset unikał jej teraz prawie równie starannie jak jego żona. Może żałował swoich wywnętrzeń z dnia poprzedniego; może tylko usiłował, na swój niezręczny sposób, zastosował się do rady Seldena i postępować „jakgdyby nic nie zaszło". Takie instrukcye tyle się przyczyniają do swobody obejścia, co upominanie fotografa, zalecającego „twarz wesołą"; a u człowieka takiego nieświadomego swego zwykłego wyglądu jak biedny Dorset, walka o utrzymanie pozoru, mogła tylko wywołać jakąś przykrą nienaturalną pozę.

Stąd wynikło, że Lily była pozostawiona samej siebie. Gdy wyszła ze swego pokoju dowiedziała się, że pani Dorset jest jeszcze niewidzialna i że Dorset wcześnie jacht opuścił, ponieważ zaś była taka zdenerwowana, że sama pozostać nie mogła, przeto kazała również zawieźć się na brzeg. Zmierzając do Kasyna przyłączyła się do grona znajomych z Nizzy, z którymi zjadła śniadanie i powracała właśnie do salonów gry, gdy spotkała Seldena, idącego przez plac. Lily nie mogła w tej chwili odłączyć się od towarzyszów, którzy przypuszczali, że zostanie z nimi dopóki nie odjadą; ale znalazła czas, by przystanąć na chwilę, a Selden, nie czekając zapytania, rzekł:

— Widziałem się z nim dzisiaj.. rozstaliśmy się przed chwilą.

Lily spytała z niepokojem:

— I cóż? co się stało? co się stanie?

— Nic dotąd... i nic w przyszłości, sądzę.

— A więc skończyło się? Sprawa załatwiona? Czyś pan pewien?

Uśmiechnął się.

— Niechże mi pani da czas. Nie jestem pewien... ale jestem o wiele pewniejszy.

Musiała się tem zadowolić i pośpieszyła do czekającego na nią na stopniach Kasyna, towarzystwa.

Selden przesadził nieco własną pewność, spojrzawszy w jej pełne niepokoju oczy. Teraz zaś, gdy schodził z pagórka ku stacyi, niepokój ten oddziałał na niego, wydał mu się niby widocznem usprawiedliwieniem jego własnego niepokoju. Nie bał on się czegoś określonego — mówił prawdę, gdy zapewnił, iż nie przypuszcza, żeby się co stało. Niepokoiło go tylko to, że jakkolwiek zachowanie się Dorseta uległo widocznej zmianie, niemniej na zmianie tej nic budować nie było można. Nie wywołały jej z pewnością argumenty Seldena, ani też wpływ jego zdrowego rozsądku. Pięciominutowa rozmowa wystarczyła, żeby mu wykazać, iż działała tu jakaś obca siła, która nietyle pokonała gniew Dorseta, ile osłabiła wolę jego, tak, że pod jej wpływem wpadł w stan apatyi, jak niebezpieczny lunatyk, po zażyciu środka nasennego. Chwilowo, niewątpliwie, środek działał zbawiennie, pytanie tylko jak długo to działanie potrwa i jaka później następi reakcya.

W tym kierunku Selden nie mógł się zoryentować: zauważył bowiem, że zmiana owa, między innemi, położyła tamę szczerości Dorseta. Widocznem było, iż żywił chęć niepohamowaną mówienia o swojej zgryzocie; ale, jakkolwiek powracał do niej z tą samą zaciekłą uporczywością, Selden odczuł, że coś powstrzymało Dorseta od wypowiedzenia wszystkiego co myśli. Wynurzenia jego zrazu nużyły, a potem niecierpliwiły słuchacza; a gdy skończyli rozmowę Selden miał przeświadczenie, że zrobił co tylko mógł i że będzie usprawiedliwiony, jeżeli umyje ręce od następstw.

(C. d. n.)

Wydawca i odpowiedzialny redaktor Platon Kostecki.

Z drukarni i litografii Pillera, Neumana i Sp.